Nr. 163. Lwów. — Wtorek dnia 20. lipca. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Czesława i Kasjana.
Jutro: Praksedy P.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 26 0; Długość dn. g. 16 m. 16
Zachód „ g. 7 m. 42·0; Ubyło „ 2 min.

W sprawie oszczerstwa.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że w maju pojawił się w *Kurjerze Lwowskim* nieporównanie brzydki artykuł rzucający się na cześć p. Michała Czaykowskiego, właściciela Żyrawy. Nie będziemy powtarzali słów uwłaczających temu obywatelowi, a zawartych w owym artykule, bo nie chcemy rozdrażniać niezabliźnionej jego rany. Zanotujemy tylko, że artykuł ten był wymierzony przeciw niemu z powodu, iż został on wybrany marszałkiem powiatowym. Więc aby dogodzić prywatnej zawiści *Kurjer Lwowski* rzucił się ze wszystkiemi zasobami swego ordynarnego stylu na tego obywatela, a jego wybór na marszałka uznał jako „plamę“ naszej autonomji.

Usłużne żydki, gorliwie telegrafujący do wiedeńskich, peszteńskich, pruskich i berlińskich pism wszystkie paszkwile, jakie *Kurjer Lwowski* wypisuje codziennie bądź na naszę Koło, bądź na Sejm, bądź na szlachtę, bądź na duchowieństwo, doniosły natychmiast i o tym artykule, dodając od siebie, że przecie musiało być prawdą wszystko to, co pisały w kwietniu o rozruchach chłopskich i że naprawdę musi szlachta pastwić się nad chłopami w Galicji, skoro oto taki to i taki człowiek (tu szły cytaty z *Kurjera*) został teraz przez szlachtę wybrany marszałkiem Rady powiatowej.

Nietylko my, ale i inne pisma wystąpiły wtedy przeciw *Kurjerowi* i wykazały mu, jaką szkodę przynosi krajowi i naszej sprawie, dostarczając naszym wrogom materjału do szkalowania nas przed Europą. Pamiętamy dobrze, żeśmy podnieśli wówczas, iż gdyby nawet było prawdą to, co *Kurjer* napisał o p. Czaykowskim, to było z jego strony rzeczą patrjotycznego taktu nie odsłaniać tego przed Europą w chwili, gdy fałszywemi wieściami o rozruchach chłopskich zwrócona jest na nas i zaostrzona uwaga naszych wrogów. A cóż dopiero, jeżeli to nie jest prawdą! Wtedy, było to poprostu zdradą naszej sprawy, nikczemnem wysługiwaniem się wrogom naszego narodu.

I niebawem okazało się, że było to nieprawdą. Pod rygorem ustawy prasowej musiał *Kurjer* w kilka dni potem zamieścić zaprzeczenie, podpisane przez kilkunastu włościan. Zamieścił więc ją, ale z całą przewrotnością dodał, że przytoczy dowody na poparcie swych twierdzeń. Minął jednak tydzień, drugi i trzeci, ale tych dowodów nie przytaczał. Jego czytelnicy zapomnieli już może o tem, zwłaszcza, że w następnych numerach czytali rozmaite nowe paszkwile, to o Länderbanku, który ma w Poznańskiem wywłaszczać Polaków z ziemi, to o Stańczykach, którzy usiłują zaprzedać Węgrom przemysł naftowy galicyjski, to o OO. Dominikanach, którzy wysyłają polskie miljony dla Włochów do Rzymu, to o tem, to o owem, a zawsze, o czemś takiem, w którem ktoś jest łotrem, a *Kurjer* i jego redakcja stanowi grupę najzacniejszych bocianów, przeznaczonych do ścigania plugawe gady.

Ale o tej sprawie nie zapomnieli sąsiedzi p. Czaykowskiego. Ponieważ poważali tego obywatela, znali prawość i szlachetność jego charakteru, udali się więc do redaktora *Kurjera Lwowskiego* i zażądali od niego dowodów, na podstawie których napisał ów paszkwil. P. Rewakowicz, przyciśnięty do muru, oświadczył, że dowodów żadnych nie ma, ale... ale... (żeby zyskać na czasie) prosi o zwłokę, a je dostarczy. Dano mu więc tydzień czasu.

Po tygodniu, gdy zaczął prosić jeszcze o zwłokę, przedłużono mu ten termin znowu na tydzień. Kiedy wreszcie i po dwóch tygodniach prosił o nową dylację, wtedy mu jej wręcz odmówiono i uchwalono wystosować do dzienników następujące pismo, które nam w sobotę doręczył poseł Wernicki. Pismo to opiewa:

„Wyczytawszy w *Kurjerze Lwowskim* z dnia 4. maja b. r. artykuł ubliżający czci p. Michała Czaykowskiego z Żyrawy, uważaliśmy za nasz obowiązek sąsiedzki i obywatelski zbadać na miejscu, o ile poczynione mu zarzuty były słuszne. Badanie to, oparte na aktach, urzędową wartość mających i wchodzące w najdrobniejsze szczegóły, przekonało nas, że zarzuty *Kurjera Lwowskiego* są czystem oszczerstwem. Chcąc zbadać źródła, z których czerpała redakcja *Kurjera Lwowskiego*, udawaliśmy się dwukrotnie do rzeczonej redakcji o dostarczenie nam dowodów, a względnie o odwołanie rzuconej niesłusznie potwarzy. W odpowiedzi na to wyznała nam redakcja *Kurjera Lwowskiego*, że pomimo oświadczenia publicznego, iż dowody takie w chwili podawania swych artykułów miała w ręku, w istocie ich nie miała i po dziś dzień ich nie ma; upraszała więc o zwłokę w celu postarania się o takowe. Zgodziliśmy się na to chętnie i udzieliliśmy redakcji *Kurjera Lwowskiego* delacji, jednakże niestety bezskutecznie. Po dwutygodniowem nadaremnem wyczekiwaniu udaliśmy się na dniu dzisiejszym ponownie do redaktora *Kurjera Lwowskiego* p. Henryka Rewakowicza, a nie uzyskawszy od niego ani żądanych dowodów, ani słusznego odwołania kalumnji, uważamy za konieczne sprawę tę niniejszem publicznie skonstatować, a oraz scharakteryzować, jaką wartość mają wycieczki *Kurjera Lwowskiego* i jaką krzywdę wyrządza on niemi sprawie publicznej.

Prosimy wszystkie dzienniki krajowe o powtórzenie niniejszego oświadczenia.

Lwów dnia 17. lipca 1886 r.

Józef Wernicki, poseł na sejm krajowy.
Edmund hr. Dzieduszycki. Karol hr. Dzieduszycki.

Pismo to, powtarzamy, zostało zredagowane jak świadczy zresztą data, w sobotę, gdyż w tym dniu podpisani na tym otwartym liście obywatele byli u p. Henryka Rewakowicza i dowiedzieli się od niego, że dowodów nie ma, ale ich będzie szukał i prosi znowu o delację. Cóż robi p. Rewakowicz? Oto z najczelniejszą w świecie miną, ogłasza w wczorajszym *Kurjerze*, że ma dowody i przedłoży je sądowi w razie gdyby mu wytoczony został proces.

Aby ocenić tę czelność, trzeba wiedzieć, że wszyscy paszkwilowi dziennikarze wiedzą z doświadczenia, iż na 1000 oczernionych w dziennikach osób zaledwie jedna decyduje się na wytoczenie procesu. Rozmaite składają się na to przyczyny. Jedni chcą uniknąć większego jeszcze skandalu, inni nie mają zaufania do sądów przysięgłych, wreszcie są i tacy, którzy nie mają zasobów pieniężnych do prowadzenia kosztownego procesu.

Machają więc ręką i powiadają sobie: — „Niech go Bóg ukarze, tego paszkwilanta, ja czuję się niewinnym i wszyscy, którzy mnie znają, wiedzą o tem“. Stąd to powstaje, że każdy paszkwilowy dziennikarz tak ochoczo i czelnie odwołuje się do sądów i wojuje frazesem: — „jeżeli to nieprawda, niech mnie zaskarży“. — A ponieważ na 1000 razy nie zaskarżają go 999 razy, przeto publiczność sądzi, że on napisał prawdę.

Tym razem jednak, o ile wiemy, rzecz ta nie ujdzie na sucho p. Rewakowiczowi i nie skończy się na owem piśmie, które każdego sumiennego publicystę byłoby może do samobójstwa popchnęło, a które po jego skórze spłynie bez śladu. Oszczerstwo ukarane zostanie i ukarane być powinno, już choćby tylko dlatego, że tu w grę weszło nietylko czyste imię p. Czaykowskiego, ale i reputacja naszego kraju. W berlińskich kołach poselskich opowiadają przecie sobie, że kiedy nadeszły do berlińskich pism telegramy o paszkilowym artykule *Kurjera*, ks. Bismark trzymając w ręku któryś z żydowskich dzienników nadsprejskiej stolicy i wskazując na ten telegram, odezwał się w te słowa do kilku otaczających go posłów:

„I nie miałem że racji, że to naród do szczętu zdemoralizowany? Upadli oni już tak nisko i tak zgoła nie mają ludzi, że na posady marszałków wybierają takie indywidua. — Oto czytajcie co donoszą ich własne pisma!“...

P. Rewakowicz powinien za to kłamstwo surowo być ukarany!

Z prawdziwym żalem zapisać tu musimy nietaktowny występ *Gazety Narodowej*. W chwili zapewne jakiegoś obłędu politycznego napisał ten dziennik przed paru dniami, że kardynalnym punktem naszej polityki krajowej jest pamiętać o tem, iż delegacja nasza w Wiedniu nie jest wcale austrjackiem stronnictwem. Był to oczywiście jakiś *lapsus calami*, bo przecież *Gazeta Narodowa* rozumie dobrze, że nasza delegacja nie jest reprezentantką jakiegoś mocarstwa zewnętrznego, stojącego po za Austrją i zawierającego z nią traktaty, ale przedstawicielką prowincji zostającej pod berłem Najj. Pana, wdzięcznej Mu za tyle okazywanej przez Niego dla nas dobroci i wiernie przywiązanej do Jego dynastji i tronu. Tylokrotnie miała przecież sama *Gazeta Narodowa* sposobność zapisać, że Najj. Pan jest jedynym Monarchą, traktującym sprawiedliwie nasz naród i pełnym zaufania do nas, zaufania, za które my Mu odpłacamy się najszczerszemi uczuciami wiernopoddańczemi. Ścigani i prześladowani wszędzie, tylko w jednej Austrji pod berłem Habsburgów mamy zupełne równouprawnienie, tylko w niej jednej możemy sami radzić nad swoim losem, uchwalać dla siebie ustawy i wspólnie z innymi ludami Monarchji pracować nad jej ładem wewnętrznym i zewnętrznem bezpieczeństwem. Więc oczywiście robimy to jako Polacy indygenatu austrjackiego, a nasza reprezentacja jest oczywiście stronnictwem austrjackiem. Wszak hasłem i kardynalnym punktem polityki naszego Sejmu i naszego Koła delegacyjnego jest: „Stoimy przy Tobie Najjaśniejszy Panie i stać chcemy.“

Gdyby w sferach najwyższych i w decydujących Kołach politycznych austrjackich zwątpiono na chwilę w szczerość tego hasła i w naszę lojalność dla Austrji i panującej w niej dynastji, spadłyby na nas ciosy takie, jakie spadają na nasze dzielnice, zostające pod innemi berłami. A *Gazeta Narodowa* zarówno jak każdy polityczny człowiek w Galicji rozumie to dobrze, że nietylko nikt nie ująłby się za nas, ale przeciwnie tak dokoła Austrji jak i w niej samej zapanowałaby z tego powodu niewysłowiona radość. Rosja i Prusy poparłyby z całym zapałem rząd austrjacki na tej drodze, a tysiące inteligencji czeskiej, dolno- i górno-austrjackiej, tyrolskiej, kraińskiej, karynckiej etc. klaskałoby w dłonie z radości, że ze dwadzieścia tysięcy rządowych posad w Galicji dostanie się w ich ręce, podczas gdy Polacy, będący dzisiaj na tych posadach, dostaną dymisję. Taki bowiem oczywiście byłby rezultat tego, gdyby w sferach wpływowych i decydujących naszej Monarchji powzięto przekonanie, że reprezentacja Galicji nie jest austrjackiem stronnictwem.

Oprócz tego *Gazeta Narodowa* wie przecie dobrze, że gdyby w Radzie państwa zapanowało przekonanie, iż Koło polskie nie jest austrjackiem stronnictwem, lecz reprezentacją jakiegoś zewnętrznego mocarstwa, to rezultatem tego byłoby to, iż cała Rada państwa byłaby tego zdania, co ów chłop tyrolski, który przed rokiem w komisji dla regulacji rzek galicyjskich oświadczył, iż na Galicję nie należy nic łożyć ze skarbu państwa, bo Polacy myślą tylko o tem, aby odbudować Polskę i oderwać Galicję od Austrji. A w takim razie pięknie byśmy wyszli ze sprawą regulacyjną, indemnizacyjną etc.

Owóż ponieważ nie przypuszczamy, aby wszystkiego tego nie rozumiała *Gazeta Narodowa*, więc sądzimy, iż tylko w chwili jakiegoś obłędu palnęła takie niedorzeczne zdanie. W każdym razie kosztować was ono będzie drogo. Śmieszn

ten frazes porwała w lot *Nowa Presse* a za nią inne centralistyczne pisma i denuncjują nas na zabój przed najwyższemi sferami i przed innymi ludami Austrji. A jak zwykle w takich razach, aby swej denuncjacji dodać powagi, wypisują te pisma niemieckie, że *Gazeta Narodowa* jest urzędowym organem Sejmu i Koła Polskiego. Jednego dnia jest według naszych wrogów najważniejszym organem polskim *Kurjer lwowski*, ilekroć on palnie coś, co nam zaszkodzić może; drugiego dnia pierwsze miejsce w prasie polskiej zajmuje bądź *Gazeta Narodowa* bądź *Dziennik Polski*, bądź *N. Reforma*, skoro tylko nastręcza się okazja skorzystania z błędów któregokolwiek z tych pism.

To też do *N. Pressy* i do jej koleżanek adresujemy to oświadczenie, iż podobnie jak *Kurjer* lub *Reforma*, tak też *Gazeta Narodowa* jest tylko i wyłącznie przedsiębiorstwem prywatnem, nie reprezentuje opinji żadnego politycznego w naszym kraju stronnictwa i nie podziela w żadnym z naszych wybitnych mężów politycznych odpowiedzialności za to, co pisze. Sejm zaś i Koło nie ma wcale swoich organów prasowych. Są wprawdzie organa dwóch wielkich stronnictw sejmowych, prawicy i centrum, a raczej były, bo centrum od czasu gdy się rozbiło nie ma już swego organu, bo samo już nie istnieje. Frondująca jego garstka wygłasza kwiaty swych skwaszonych uczuć i przędzę swej niepolitycznej myśli w *Dzienniku Polskim*. Więc nie wolno, jeżeli się nie chce popełnić świadomie nieuczciwości, zrzucać na kraj lub na jego legalną reprezentacją odpowiedzialności za to, co jakiś lekkomyślny dziennikarz napisał pod wpływem czy złego humoru, czy pomięszania politycznych pojęć czy wprost stylowego niedbalstwa.

Prasa wiedeńska powinna to sobie raz na zawsze powiedzieć, że wszelkie głupstwa i niedorzeczności, spotykane w prasie galicyjskiej są zawsze tylko jej własnym wyrobem i następstw żadnych nie mają. Inaczej bowiem byłaby niezrozumiałą ta sprzeczność, że kraj od lat 25 prowadzi politykę rozumną i podnosi swoje znaczenie w Monarchji, podczas gdy prasa galicyjska w przeważnej swej większości popełnia od lat 25 same tylko głupstwa i robi nieraz takie wrażenie, jak gdyby umyślnie pracowała nad przysłużeniem się naszym wrogom.

Drobiazgi polityczne.

Z Petersburga nadchodzi wiadomość o polepszeniu się stosunków rosyjsko-francuskich. Jak wiadomo, były one bardzo złe po odwołaniu z Petersburga ambasadora jen. Apperta, a pogorszyły się jeszcze bardziej po wydaniu ustawy o wydaleniu książąt dynastycznych. Rozporządzeniem tem car był dotkliwie obrażony w swem monarchicznem uczuciu. Atoli manifest, wydany na wyjezdnem przez hr. Paryża, odmienił usposobienie na petersburskiem dworze, który przekonał się z owego manifestu, że republika skazała na banicję książąt nie z nienawiści do nich, lecz jêno działając we własnej obronie. Nieoficjalnie już nawiązane są rokowania celem odnowienia dawnych stosunków. Jest tedy możliwe, że niebawem nastąpi wyraźne zbliżenie się Rosji do Francji. Niepodobna jednak wróżyć stąd jakichkolwiek ważnych wypadków. W ciągu ostatnich dziesięciu lat oba te państwa niejednokrotnie już robiły usiłowania do zawarcia przymierza. Eksperymenta tego rodzaju wypełniły ostatnie lata życia Gorczakowa, a i w Paryżu bywali ministrowie mniemający, że się im uda oderwać Rosję od Niemiec i w ten sposób przygotować teren do akcji odwetowej. Jednakże za każdym razem ks. Bismark dowiódł Petersburgowi i Paryżowi, że czuwa i w pole wywieść się nie da. Ostatecznie Rosja i Francja musiały skwitować z myśli wspólnego pokonania Niemiec, a teraz nadto Francja, przekonawszy się na aferze batumskiej jak bezwzględnie Rosja łamie wszelkie zobowiązania, prawdopodobnie nie zechce ryzykować w spółce z nią naruszenia pokoju europejskiego.

Na ostatniem przed zamknięciem sesji posiedzeniu, parlament francuski uchwalił asygnowanie miljona franków na wsparcie tych gospodarstw rolnych, które ucierpiały od gradu i słot. Wniosek o wezwanie rad gminnych do udziału w rozdawnictwie tych wsparć upadł, tak, że minister spraw wewnętrznych będzie postępował zupełnie według własnego widzimisię, przez co — jak mówią w Paryżu — zdoła „przygotować wybory do parlamentu i do rad departamentalnych.— I rzeczywiście. gdyby tu szło wyłącznie o wsparcie upadających rolników, to akcję ratunkową powierzonoby ministrowi rolnictwa. Przed kilku laty głośne były skargi, że na Korsyce minister spraw wewnętrznych udzielał zapomogi nie tym gospodarzom, którym na epidemję padło bydło, lecz tym, którzy bardzo gorliwie agitowali podczas wyborów.

Pojedynek między baronem Lareintym a jenerałem Boulangerem odbył się w sobotę zrana w lasku szalońskim pod Paryżem. Protokół pojedynku opiewa: „Lareinty wybrał szpady, Boulanger zaś, jako obrażony, zażądał pistoletów. — Po daniu sygnału obaj przeciwnicy wystrzelili razem i obaj chybili. Skonstatowano, że Boulangerowi spaliło na panewce. Sekundanci oświadczyli, że honorowi stało się zadość, po czem przeciwnicy podali sobie ręce.“ — Według relacji *Temps'a* Lareinty rzekł do ministra: Nigdy nie wątpiłem ani o pańskiej rycerskiej lojalności, ani o odwadze,“ a na to minister odparł: „Nigdy nie myślałem, żebyś pan chciał mnie osobiście dotknąć wyrazem tchórza.“ — Po tych wynurzeniach przeciwnicy udali się do Paryża, gdzie — Boulangerowi w ministerjum, a Lareintyemu w mieszkaniu jego zrobiono owację.

Z Nowego Yorku donoszą, że między Anglją a Stanami Zjednoczonemi północnej Ameryki ułożone zostały preliminarja traktatu o wzajemnem wydawaniu zbrodniarzy, do których zaliczono także dynamitardów. Podobno ostatnie wypadki w Chicago skłoniły rząd amerykański do przedsięwzięcia tych środków w celu obopólnej obrony przed anarchistami. Utrzymują, że traktat został ułożony i podpisany już w Londynie, a zwłoka nastąpiła wskutek formalności, przez które każde prawo musi przechodzić w Ameryce, mianowicie ratyfikacja jego zależy od senatu.

Chociaż ten traktat głównie skierowany jest przeciw anarchistom, dotknie on jednak i Irlandczyków, którzy chętnie się posługują dynamitem. Dla tego to oni robią wielkie usiłowania, by przeszkodzić zawarciu traktatu, albo działanie jego sparaliżować. Sądzą w Ameryce, że wielu senatorów wystąpi przeciw ratyfikowaniu traktatu, żeby przez to zaskarbić sobie względy Irlandczyków amerykańskich przy wyborach. W Anglji i w Ameryce z wielką niecierpliwością oczekują końca tej sprawy,' a wypada tu zanotować, że opinja ogółu Jankeesów jest za wydawaniem zbrodniarzy - anarchistów w ręce sądów angielskich.

Korespondencje.

Stanisławów 18 lipca.

(*n*) Chociaż to zapóźno dziś pisać o 11 lipca, ale ponieważ był on na tle naszego jałowego życia niezwykłem zjawiskiem, więc muszę się do niego cofnąć myślą, a zarazem także szan. czytelników *Przeglądu* za sobą pociągnąć. Cały Stanisławów zgromadził się w prześlicznym parku br Romaszkana, w parku niestety, zamkniętym od długich lat dla publiczności. Przedmiotem tej owacji był baron Franciszek Romaszkan, dyrektor i najważniejszy filar Tow. miłośników muzyki, od lat 15 tj. od chwili, kiedy je założono. Towarzystwo to dzisiaj ustępuje prawie z pola, pokonane potężnym rozwojem swego rywala, Towarzystwa muz. imienia Moniuszki, które tem przedewszystkiem zdobyło sobie niezachwiane podwaliny bytu i rozkwitu, na czem zbywało i dotąd poniekąd zbywa kosmopolitycznym „Miłośnikom“, mianowicie: prądem na wskróś narodowym. Bądź co bądź jednak pokonany, starszy współzawodnik ma także niepoślednie zasługi, bo rozbudzał smak estetyczny i upodobanie w sztuce pomiędzy Stanisławowianinami wtedy, gdy „Moniuszkowie“ jeszcze nie istnieli. Słusznie więc postąpiono sobie, święcąc piętnastoletnią rocznicę, a jeżeli owacje na cześć p. Romaszkana wyprawione trąciły nieco przesadą, jeżeli mówiono o niespożytych zasługach — i jeszcze takim tonem, jakgdyby co najmniej... Polska została przezeń wskrzeszona, to emfazę tę wybaczyć należy jako objaw wdzięczności zagorącej, aby się dała ująć w należyte karby.

---

5)

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-LADĘ.

(Ciąg dalszy).

— Tacy goście!... — wzruszała ramionami Lora, a matka w duchu zaczynała podzielać przekonanie, że się jakichś nadzwyczajnych spodziewać wypadało.

Wszystko stać się mogło. Lora jaśniała wdziękiem, śpiewała ślicznie, wyglądała jak królewna, szczególniej w oczach matki. I gdy siedziała przy oknie z główką wdzięcznie spartą na białej ręce, lub spiewkę jaką nuciła przy fortepianie, matka we drzwiach salonu patrzyła na córkę jak w tęczę.

Salon też był królestwem Lory. Ona tu panowała. Lepsze wszystkie sprzęty pozbierała do salonu, upstrzyła go festonami, przemieniała co chwila układ mebli... i z dumą opowiadała znajomym z pensji o portjerach, o dywanach i modnych drobiazgach, któremi przybrała stoły. Smieszny dowód pretensji i niedołężnych zachcianek!

Lepiej ów pokój wyglądał dawniej, gdy Kazi kwiaty na oknach kwitły i bluszcz oplatał ramę jedynego źwierciadła. Teraz kwiaty znikły, bo Kazi nie wolno było przestępować progu salonu, kurz zalegał wszystkie kąty, a co zwała Lora portjerami, nie dodawało wytworności zżółkłym drzwiom o prostych klamkach. Były to kawałki taniej juty — za krótkie i za wąskie, aby mogły odpowiedzieć przeznaczeniu osłaniania drzwi i bronienia od przeciągów. Małe dywaniki i sarnie skórki, obszyte ponsową harasówką, nie zasługiwały na wspomnienie, choć porozrzucane tu i owdzie, gwałtem nastręczały się oczom i odgrywały rolę ozdoby na posadzce, która swoją drogą była nierówna, wypaczona i spróchniała miejscami.

Stoły, każdy z innego drzewa, z obdrapanemi nogami, śmiesznie wyglądały pod modnemi przykryciami i dźwigały nadto rozmaite, tanie graciki, porcelanowe figurki, szkatułki, zużyte albumy z fotografiami bez żadnej wartości i interesu. Te drobiazgi miały bawić gości, w rzeczy samej były tylko trudną zagadką, do czego służyć mogą?

Niemniej chłód i stęchlizna z zamknięcia zastępowały życie i ciepło. Kiedyś było tu milej, gdy nie wiedziano jeszcze, co to modne przystrojenia, pretensja, wyczekiwanie nadzwyczajnych jakichś odwiedzin. Każdy miał tu swój kąt zaciszny, ulubiony, staranna dbałość zastępowała miejsca elegancji, a zadowolnienie z chwili obecnej niezdrowe marzenie o niezwykłej przyszłości.

Pusto się zrobiło, obco — ale Lora utrzymywała, że taką jest cecha salonów. — Matka wierzyła jej i znajdowała pewien szyk wielkoświatowy w tem właśnie, że córka wołała na nią zawsze „maman“ i nazywała salonem ów pokój, który wyglądał wcale nieświetnie. Ojciec tylko wzruszał ramionami, ale nie śmiał się odzywać, może się i nie rozumiał — mówił sobie w prostocie ducha — wszak nie był na pana stworzony. Co innego Lorka!...

Wchodziło się do salonu przez ciemną sionkę, pełną gratów, szaf, kufrów, gdzie sypiała Marcinowa i gdzie prawie ciągle unosiła się woń smażenin, ługu, prażonego mleka, przeciskająca się przez spaczone drzwi od kuchni.

Przed sionką były schody zadeptane i brudne, które tylko dwa razy do roku myto, około Wielkiejnocy i Bożego narodzenia, a na dole ciągnęła się długa sień, w której stał olbrzymi magiel i kilka beczek z wodą, należących do lokatorów parterowych mieszkań, a które to beczki wiecznie ciekły i zalewały sień aż do progu.

O zmianie pomieszkania mowy być nie mogło, choć Lorka suszyła nieraz o to głowę rodzicom. Po sklepach wprawdzie dawano na kredyt i czekano na spłatę zaciągniętych długów, ale żaden właściciel kamienicy nie byłby poszedł za tak pięknym przykładem, więc państwo Hrubieszowscy musieli zadawalniać się tanim lokalem.

Dom był stary i duży, stał przy jednej z najmniej wytwornych ulic, miał bez liku lokatorów krzykliwych, posiadających jeszcze krzykliwsze dzieci, które hałasowały od rana do nocy, chcąc może zagłuszyć muzykę kilku fortepianów odzywających się ze wszystkich stron, nad któremi jednakże śpiew Lory jeszcze prym trzymał...

Kamienica ta nie mogła więc zaliczać się w żaden sposób do wytwornych, ani poszczycić się eleganckimi mieszkańcami, z wielką rozpaczą Lory — a jednak mimo to pewnego przedpołudnia wjechała w ulicę kareta ozdobiona herbem i zatrzymała się przed drzwiami. — Lokaj zeskoczył z kozła, zbliżył się do drzwiczek ekwipażu i zdjąwszy kapelusz długo przysłuchiwał się poleceniom damy, która mu tłumaczyła, że tu muszą mieszkać jacyś państwo Hrubieszowscy, że ma się o nich dowiedzieć, dostać się do nich i powiedzieć, że margrabina życzy sobie pomówić z ich córką w pilnym interesie. Poczem lokaj wkroczył do sieni, podniósł poły długiego surduta, bo właśnie więcej niż kiedy było tu wody i wyszukawszy stróża, po długich rozhoworach z tym rzadkim egzemplarzem miejskiego ugrzecznienia, który zwykł dopytujących się o lokatorów i pomieszkania zbywać mruknięciem lub ofuknieniem, dowiedział się nakoniec, że ma dwa piętra do przemierzenia i śmiało puścił się w nieznane regiony...

(C. d. n.)

Idąc utartą drogą, komitet, który zajął się urządzeniem festynu wydał „Jednodniówkę". W pewnem lwowskiem piśmie figlarz anonimowy opisał jaskrawemi barwami, jak ta „Jednodniówka" przez czas pewien wszędzie i wszystkich prześladowała. Dowcipniś użył zbyt śmiałej szarży, ale mniejsza o to, nie myślę stawać w obronie rozsprzedaczów stanisławowskiej efemerydy, a raczej zaznaczyć, że niepospolicie dziwiono się tu odwadze redakcji, która powzięła myśl wydania „Jednodniówki" i jej zapełnienia. Stanisławów nie obfituje w wybitne talenty na żadnem polu sztuki, bo zresztą za małem jest gniazdem, aby mógł służyć za schronienie orłom. To też byłoby więcej niż ironicznem pochlebstwem, gdybym piał hymny pochwalne dowcipowi lub bystrym pomysłom dyletantów, co się złożyli na wymienione pisemko. Wiersz inauguracyjny pn. „Na święto jubileuszowe Tow. Mił. muz. w Stanisławowie". może śmiało być użyty za wzór, jak wierszy niepowinno się pisać. Szanowny „P." silił się widocznie i na wyższy polot i na niezwykły zakrój, a skutek był taki, że powstał bigos, komponowany z kąsków w tym rodzaju, jak np. Uwalnia (piosnką) naród skuty z więzów kleszcz." W ogóle czcigodni autorowie po większej części nie próbowali być zrozumiałymi, a ich pegazy kuleją tak samo, jak konie stanisławowskich dorożek. Widocznie klimat grodu Rewery nie sprzyja ani jednym, ani drugim. A jednak w rzędzie rymowanych artykulików znalazł się utwór, który tak formą, jak i myślą dowodzi nieposledniego talentu. Jestto wierszyk panny Ludmiły Kostiatównej.

Pozwólcie, że przytoczę zeń przynajmniej kilka zwrotek: Bóg chciał ulgę zesłać człowiekowi, wybierającemu się w pokutną drogę. Zawezwał przeto Urjela, „co rządzi mistrzowsko chórami niebiosów", a ten zrozumiawszy rozkaz, „na Muzykę skinął, swą siostrę wieczystą, co lutnię mu stroi bez fałszu i skazy".

„Pójdz, powie, z człowiekiem na płaczu dolinę,
Przez życie go prowadź i bądź mu pociechą;
Już w puchach kolebki, przez usta matczyne
Niebieskiej ojczyzny wyśpiewaj mu echo.

„Gdy życie niejednę pokryje go raną
I zimne zwątpienia przytłoczą go głazem,
Ty nuć mu o światach, gdzie bole ustaną,
Gdzie wszystkie zagadki rozwiążą się razem.

„A kiedy uderzy godzina powrotu
I wieko zatrzaśnie się za nim niezłomnie,
Ty weź go na skrzydła wielkiego odlotu
I z pieśnią zwycięstwa przyprowadź go do mnie!"

I poszła z człowiekiem niebianka stugłosa
I wiecznie go wiedzie i wyżej go woła,
Z kolebki do grobu, przez ziemię w niebiosa,
Z uścisków matczynych w objęcia anioła.

Ładne! Nie prawdaż? W zgrabnej formie ubolewa p. St. Tokarski nad tem, gdy „na obozów sto rozdzieleni, serce i cnotę puścim w frymarki", zaś panna Klosówna przestrzega, że „biada temu, kto potwarze szerzy; hańba temu, kto potwarcom wierzy!" Wreszcie wspomnieć jeszcze należy, że jednemu z zapisanych w „jednodniówce" autorów, udało się nawet rozwiązać trudną kwestję: „Dlaczego istnieją w Stanisławowie dwa towarzystwa muzyczne?" Mianowicie prof. Wójcik rozcina ów węzeł gordyjski, mieczem następnej odpowiedzi: „Bo do harmonji jeden ton nie wystarcza".

Co się tyczy rysunków, (a jest ich aż — cztery), to uszłyby one, gdyby nie: 1) brak wprawy w kierowaniu ołówkiem i 2) zbyt wielkie niepodobieństwo do rzeczywistości. Pod muzycznemi drobnostkami spotykamy podpisy: br. Romaszkana, p. M. Biernackiego (dyr. Towarz. „Moniuszkowców") p. Morawskiego, panny Kmentównej i innych.

Jako charakterystyczny objaw zgody rozmaitych narodowości przy efemerycznym ołtarzu sztuki podnieść należy okoliczność, że „jednodniówkę" zasiliły także pióra ruskie i niemieckie. Przewielebny nasz władyka, nie uchylający swej świątobliwej ręki od niczego, co się dzieje w imię dobrej sprawy, zaszczycił skromny albumik własnoręcznie nakreśloną sentencją, która świeci mu niby gwiazda przewodnia w jego duszpasterskiej pracy.

„Згода будуе, незгода руйнуе.
Юлян Епископ."

a poniżej czytamy polskiemi czcionkami „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Juljan Biskup". Najcenniejsza to zaiste ozdoba „jednodniówki".

Ale wartoby poruszyć także inne ważne sprawy. Podaliście już wiadomość o malwersacji Józefa Urbana w Banku zaliczkowym, której wykrycie przeniosło go od rachunkowego pulpitu do więzienia śledczego. Tak więc stwierdza się już niemal przepowiednia, że nie będzie w Galicji ani jednego Banku zaliczkowego, który nie zostałby okradziony. Skutkiem tak smutnego zajścia zwołała Rada nadzorcza nadzwyczajne walne zgromadzenie i przedłożyła mu sprawozdanie o sprawach Józefa Urbana. Wedle pana Ulmera (dyrektora Banku), Urban bez wiedzy Dyrekcji i Rady nadzorczej postarał się w wiedeńskiem Towarzystwie urzędników o kaucję służbową, której nb. nie potrzebował, a do której żądane dokumenta sfałszował.

Po 15tu miesiącach daremnego wyczekiwania, Towarzystwo upomniało się u Banku o ratę i wysłało, skoro sprawa się wyświeciła, swego pełnomocnika do Stanisławowa. Starano się zrazu sprawę zatuszować, ale stała się ona zbyt głośna i śledztwo karne położyło koniec daremnym próbom. Bank ma także pretensję do Urbana i to dość znaczną. bo w sumie 6937 złr., mianowicie 1520 złr. jako długi legalnie zaciągnięte, 1198 złr. jako długi legalnie zaciągnięte, ale ze sfałszowanemi podpisami, 3567 złr. jako sumę rozmaitych nadużyć, a 654 złr. tytułem procentów i kosztów sądowych. Dyrekcja sądzi, że z tego tylko 229 złr. jako ewentualną stratę będzie musiała przeboleć. Także taksator Glaser zrobił stratę na 1266 złr. a taksator Kocowski na 204 złr. Trzeciej jeszcze osoby również w sprawę tak samo niekorzystnie wmięszanej sumą 1868 złr. referent nie wymienił, chociaż jej nazwisko jest głośną tajemnicą. Ogółem po odtrąceniu zagrabionych pokryć, nadużycia w oddziale zastawniczym, prócz owych 229 złr. reprezentują kwotę 1962 złr., co nawet przy pomyślnym rozwoju Banku, da się boleśnie odczuć.

Jako odwrotną, tj. jasną stronę medalu tej kroniczki zanotować muszę hojne ofiary tutejszych pań dla kościoła stryjskiego. P. Słonecka urządziła składkę na kupienie kapy, którą już odesłano do Stryja i razem z p. Henclową zajęła się wyhaftowaniem wielkiego dywanu. Na zakupienie ornatu złożyły nasze zacne Stanisławowianki 39 złr. do czego OO. Jezuici przyczynili się kwotą 15 złr.

W ogóle publiczność stanisławowska nie szczędzi ofiar na cele dobroczynne i posiada w swem łonie wielu, którzy zapał dla dobrej sprawy ujawniają czynnie z zadziwiającą gorliwością. Na dowód przytoczę tylko jeden fakt: P. Benedykt Siebauer, nadinżynier kolei państw. zjednał sam jeden dla bursy im. J. I. Kraszewskiego 34 członków z wkładkami rocznemi po 3 złr. To już coś znaczy.

Urodzaje w okolicy są mierne; oziminy rzadkie, jarzyny, jęczmień i owies dobre. Kartofle rozwijają się bardzo ładnie, ale częste ulewy grożą im zgnilizną. Koniczyna niezła, tylko że i jej ulewy dały się nieco w znaki, a także zebranie jej przedstawia z tego samego powodu wielkie trudności.

W Bohorodczańskiem uskarżają się na szkody wyrządzane przez spławianie. — Skarb Sołotwiński miał uzyskać koncesję na przedsiębiorstwo spławne pod warunkiem, że miejsca niebezpieczne zaopatrzy w tamy. Tymczasem upłynęło lat kilka a obiecanka jak była tak pozostała „cacanką". Starostwo nie przypilnowało sprawy, zaś skarb sołotwiński ani nie myśli tem się troszczyć, że przy lada większym deszczu Bystrzyca zalewa pola biednych włościan. Największych skutkiem tego doznały szkód gminy: Lachowce, Żuraki, Porohy, Grabowiec i Jabłonka.

Tuż obok Bohorodczan mosty i mostki przedstawiają się jako rozpaczliwa illustracja autonomji. A jednak ani Zwierzchności gminnej, ani Wydziałowi Rady powiatowej Bohorodczańskiej niepodobna z tego uczynić zarzutu. Ciągle upominają się obie władze u dworu hr. Stadiona o materjał, a dwór odmawia dostarczenia drzewa, wymawiając się przytem, że dotąd niezdecydowano, czy Bohorodczany są miastem, czy też miasteczkiem.

JW. marszałek p. J. Szeliński znany ze swej ogólnej gorliwości, przewodniczył na zaproszenie Rady szkolnej okręgowej w Nadwór-

77)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Nie wymówiła ona nigdy wobec królewnej imienia Ramerego, ani nie pokazała jej swojego klejnotu, gdyż zdało się jej, że wszystko co zaszło między nią a królewiczem jest tajemnicą; nie do niej wyłącznie należącą. I inna jeszcze przyczyna zamykała jej usta. Była ona namiętnie do Bent-Anat przywiązaną, a myślała sobie, że gdyby jej wszystko opowiedziała, królewna zganiłaby brata albo wyśmiała ich skłonność wzajemną jako dziecinną igraszkę — co gdyby się stało, ona przestałaby kochać siostrę Ramerego.

Już z pierwszej stacji granicznej wysłano konnego posłańca do obozu królewskiego z zapytaniem, którą drogą królewna i jej towarzysze z Megiddo wyruszyć mają. Posłaniec ten powrócił z krótkim i stanowczym, ale czułym listem własnoręcznym faraona, w którym polecał córce, aby pozostała w Megiddo, jako w mieście zasobnem, silnie ufortyfikowanem i liczną zaopatrzonem załogą. Stanowcze działanie miało się właśnie rozpocząć, pisał król, a wiadomo jej przecie, że Egipcjanie nie biorą na wyprawy żon swoich i córek.

Podczas gdy kobiety czekały w Megiddo, Pentaur z ojcem Uardy i małym hufcem jazdy, który mu dodał dowódzca Hebronu, zdążał ku północy.

Na koniu siedział pierwszy raz w życiu, ale mimo to miał postawę wyborną. Zdawało się, że się jeźdzcem urodził. Podpatrzywszy jak jego towarzysze cugle trzymają i obeznawszy się z naturą konia, znajdował największą rozkosz w poskramianiu ognistego rumaka.

Strój kapłański zostawił w Egipcie.

Teraz miał na sobie szatę wojskową, miecz i topór, jak wojownik, a broda, która mu w niewoli urosła, wbrew zwyczajom stanu kapłańskiego spadała mu na piersi.

Ojciec Uardy z podziwieniem spoglądał nieraz na niego i mówił:

— Myślałby kto, że ozyryjski mohar, z którym nieraz tę drogę odbywałem, z martwych powstał. — Tak jak ty wyglądał, tak mówił, tak wołał na żołnierzy, tak siedział na koniu i trzymał cugle, gdy droga dla wozu jego była za wąska.

Wszyscy towarzysze Pentaura, z wyjątkiem ojca Uardy, byli najemnikami, dla tego najbardziej lubił jechać przodem, sam ze swojemi myślami, rozpatrując się w otaczającej go przyrodzie.

Niebawem mały hufiec stanął pod Libanem. Między nim a Antilibanem szła droga przez „niską Syrję." Cieszyło Pentaura, że na własne oczy może oglądać owe błyszczące, śniegiem okryte szczyty, o których tyle się od wojowników nasłuchał.

Żyznym i bogatym był kraj między dwoma wysokiemi łańcuchami gór, z których stoków strumienie i potoki spadały w dolinę. Liczne wsie i miasta leżały po drodze, ale po większej części zniszczone przez wojnę. Wieśniakom pozabierano bydło robocze, pasterzom trzody, a włościańskie winnicy, gdy podwiązując swoje winorośle usłyszał tenten kopyt, uciekał w lasy i parowy.

Wszędzie widać było ślady pługa i łopaty, ale obecnie większa część pól leżała odłogiem, gdyż młodsi wieśniacy byli w wojsku, ogrody i łąki stratowane były przez żołnierzy, domy zrabowane, zburzone, popalone. Wszystko nosiło na sobie cechę zniszczenia, tylko lasy dębowe i cedrowe dumnie wznosiły głowy na stokach gór, drzewa świętojańskie i pletony tworzyły gaje, a rzadkie w górach wapiennych rozpadliny i parowy, wiecznie zielonem krzewiem były zarosłe.

W tej porze roku wody było tu podostatkiem, a Pentaur porównywając tę krainę z Egiptem myślał sobie, jak inne zupełnie siły takie same skutki tutaj wywołują. Przypomniał sobie ranek na Synaju i rzekł:

— Tutaj inne, nie nasze rządzą bogi, i mieli rację starzy mistrze, którzy obczyznę bezbożną nazywali i przestrzegali niewtajemniczonych, nieznający jedności bóstwa, aby ojczyzny nie opuszczali.

Im bardziej zbliżał się do obozu królewskiego, tem żywiej ogarniało go wspomnienie o Bent-Anat, tem szybciej biło mu serce na myśl o spotkaniu z królem.

W ogólności jednak ogarniała go jakaś wesoła pewność siebie, której sam sobie wyrzucał, ale od której obronić się nie mógł.

Ameni ganił go nieraz za zbytnią skromność i brak ambicji.

Myśląc o tem teraz Pentaur uśmiechał się i coraz mniej sam siebie rozumiał; bo chociaż sto razy powtarzał sobie, że jest po prostu niskiego urodzenia wypędzonym kapłanem, to jednak nie chciało go opuścić jakieś niewytłómaczone poczucie, że ma prawo ubiegać się o rękę Bent-Anat.

A jeśli król córki mu odmówi i zuchwalstwo jego śmiercią ukarze?...

Wiedział o tem, że nie zmruży powieki przed toporem i umrze szczęśliwy, gdyż posiadał jej miłość, którą mu dobrowolnie dała i której żaden bóg odebrać mu nie mógł.

Kilka razy Pentaur i jego towarzysze musieli stawić czoło wrogim góralom, którzy znienacka z lasów na nich wypadali.

Gdy już tylko o dwa dni drogi od celu swej podróży byli oddaleni, przyszło im stoczyć

nie popisom szkolnym w kilku szkołach w powiecie. Popisy te miały wypaść dość chwalebnie. Skarżą się jednak nauczyciele, iż przymus szkolny istnieje jedynie na papierze, a władze posiadające egzekutywę, nie troszczą się o to, by ustawę przeprowadzić w rzeczywistości.

Z nieustającej wystawy Zjednoczonego Tow. Prz. Szt. Pięknych.

Wschód słońca! Turyści, co wspinając się na Montblanc, lub Glockner, narażali swe karki na złamanie, twierdzą, że nigdzie wschód słońca nie przedstawia się bardziej uroczo, jak właśnie na szczytach niebotycznych, gdzie oglądać można świat cały pod swemi stopami, osrebrzony mgieł powłoką, a wyzłocony różowym świtem. I niezawodnie widok to wspaniały, ale urocza chwila wjazdu słońca i w nizinach niemniej czarownie przedstawia się oczom wrażliwym na piękno.

Niejeden, co tysiąc razy patrzał na te dziwa rozrzucane hojną dłonią przez pierwsze poranku godziny, nie dopatrzył się jednak w nich nic pięknego, bo przywykł do odbierania tych wrażeń i jak sybaryta, któremu przejadły się przysmaki, odwraca od nich oczy. Dopiero skoro ujrzy je pochwycone pędzlem, przeniesione na płótno, rozwiera usta i ze zdziwieniem powiada: „A, to przecie ładne!“

Miałem właśnie takiego towarzysza, kiedym zwiedzał wczoraj wystawę. Polesiak to rodem, na błotach wyrosły i wiecznie biadający nad nieszczęsnem tych stron położeniem. Co prawda niezbyt ono miłe ze względów praktycznych. ale szanowny p. Michał odmawia rodowitemu gniazdu nawet estetycznego piękna.

— Bo co tam widać? powiada. Moczary i moczary!

Mógłbym dla lepszego efektu napisać, że właśnie rozmawialiśmy w tym przedmiocie na wystawie, ale tak nie było.

Dopiero stanąwszy przed obrazem S. Masłowskiego, pan Michał uderzył się w czoło.

— Niech mnie..... zaklął swym śpiewnym akcentem. Tu przecie także błota i moczary, że nawet u nas lepszych nie znajdzie, a przecie to śliczne, to cudowne.

I nuż się rozpływać w zachwycie!

Bo też rzeczywiście „to śliczne, to cudowne“. Oko dnia jasnego, jak powiada Zimorowicz, odsłoniło właśnie swe powieki z mgieł i obłoków. Złocista kula wynurza się błyszcząca sama w sobie, ale nie rozrzucająca jeszcze skarbów światła na otoczenie. Szaro na niebie, szaro na ziemi, tylko od prawej strony horyzont poczyna przybierać błękitny i różowawy odcień. Równinę, jak daleko oko sięgnie przerywają mniejsze i większe bagna i trzęsawiska, z których jedne odsłaniają jasną swą powierzchnię, inne znowu nakrywają je sitowiem, jakgdyby chciały zataić przed budzącym się dniem fanaberje wodnego ptactwa i płazów. Jeden z tych zbiorników wody rozlewa się na pierwszym planie obrazu po lewej stronie. W nim to upodobało sobie słońce. Od złotej kuli ciągnie się po gładkiej powierzchni wody z małemi przerwami jednolita wstęga świetlana. Z początku tli ona płomienistym żółto-czerwonym kolorem, zaś im dalej, tem jaśniejsze przybiera odcienie. Łagodny ruch wody muskanej skrzydłami porannego wietrzyka daje tej wstędze zygzakowate rąbki, a miejscami wciska się nawet ciemnym prążkiem, urozmaicając linje świetnego zjawiska.

Nad wodą zadumały się u wstępu rosochate drzewa, a musi to być jesień, bo ich gałęzie i konary nie wielu już liśćmi mogą się poszczycić. W dali długi rzęd topoli ciągnących się w głąb obrazu perspektywy, wiecznie drzemie spokojnie, jako świadectwo, że tędy kiedyś przechodziła droga.

Na prawo wbija się klin ziemi żwirem zasypanej w łono wody, zaś dalej obudzone już ptactwo przelatuje szuwar, szukając żeru, jakgdyby i ono wiedziało, że „kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje“.

Na tle widnokręgu chmurki i obłoki nad całym widokiem lekka mgieł zasłona — wszystko senne, tajemnicze, legendowe...

Ale jeszcze o jednem zapomnieliśmy, a to pono dość ważne, o poezji, która każdy najdrobniejszy tego widoku szczegół hojnie wyposażyła urokami.

Utwory p. S. Masłowskiego rzadko spotykamy na naszych wystawach, ale ze „Wschodu słońca“ wnosząc, jestto artysta wyższego kroju, o silnie rozwiniętej percepcji estetycznej, artysta wrażliwy na piękno, zdolny je odczuć i (co ważniejsza) tak przedstawić, aby równie silnie było odczute. Wspominać o zaletach techniki byłoby zbyteczne; widz odnosi z obrazu silne wrażenie, widzi prawdę zgrabnie ujętą, piękno należycie wyzyskane, a napróżno szukałby jakichś fortelów, jakichś nadzwyczajnych wytworów fantazji i pędzla, z których talenta mierne usiłują uczynić parawan dla zakrycia swej nieudolności.

Więc tylko serdecznie pogratulować można artyście tak pięknego utworu, a wystawie tak atrakcyjnego objektu.

Od natury przejdźmy do ludzi, od wysoce uszlachetnionej reprodukcji świata zewnętrznego, do ucieleśnionej myśli, do marzenia przeniesionego z fantazji w świat rzeczywisty.

Stoimy przed Ofelją p. Reyznera. Przypominamy sobie jeszcze żywo jego Magdalenę: miała niezaprzeczone zalety, lecz także wady, które świadczyły, że chęci artysty nie dorównywały siłom. „Ofelja“ przeciwnie, odrazu robi sympatyczne wrażenie i ujmuje sobie widza szlachetnością, a zarazem prostotą pomysłu. Jestto pastel i artysta słusznie uczynił, że zaniechał tej maniery, która poczyna się objawiać u dzisiejszych pastelistów, a która polega na chęci dorównania pod względem żywości kolorytu, sztuce malarstwa olejnego. Taki temat, jak Ofelja byłby źle wyszedł na podobnem traktowaniu, podczas gdy łagodne tony o ciepłym, brunatnym odcieniu, użyte przez p. Reyznera wybornie harmonizują z myślą utworu. Tę twarz melancholijną powleka tylko lekkie światło życia w kolorach, ale tem łatwiej wmyśleć się w nią widzowi, tem łatwiej zrozumieć idealną postać, zamyśloną, z oczyma wytężonemi w dal nieskończoną, z ustami przymkniętemi, z kwiatami we włosach — „Ofelja“ p. Reyznera nie jest może całkiem tą samą, która wyszła z pod pióra Szekspira, ale jest niezawodnie postacią o wzniosłym polocie ducha, z duszą złamaną, sercem pękającem od nadmiaru bolu — bezwiednie, bo świadomość odbiegła ją razem ze szczęściem.

Trudne zadanie obrał sobie p. Reyzner, tem większą dla niego chlubą, że wywiązał się ku powszechnemu zadowolnieniu.

P. Juljusz Fałat nie wertował tragedji Szekspirowskiej, aby sobie wyszukać tematu. Dobył go z odmętu codziennej prozy, chwycił energicznie prawdę, jak to powiadają, za czuprynę, i tak powstała jego „Kucharka“ (akwarela). Rezolutna to musi być dziewczyna, jak widać z czarnych jej oczu; natura nie poskąpiła jej wdzięków, co prawda nie bardzo wybrednych, ale zupełnie wystarczających, by podbić serce frajtra, lub nawet kaprala. Tymczasem jednak nie myśli urodziwa kuchareczka o zawracaniu głowy, jeno o jej — ścięciu. Kapralskiej? Broń Boże! Cto dwa koguty trzyma ta mimowolna Judyt kulinarna w ręku. Oba doskonale wyhodowane, dziarskie, z czerwonemi jak korale grzebieniami na łebkach. Czarnowłosa dziewczyna patrzy na nie wzrokiem, w którym zadowolnienie mięsza się ze współczuciem. Zadowolnienie z tego, że koguty będą dzisiaj stanowić jedną z potraw obiadu, z czego zapewne i ona skorzysta, — a współczucie, bo oto druga jej ręka trzyma zabójcze narzędzie, które ma przeciąć pasmo życia, a raczej gardziołki obydwóch kogucich mości.

Akwarela nakreślona jest z dobrem zacięciem. Jej charakter realistyczny usprawiedliwić należy istotą tematu, boć przecie Ofelja może ginąć za mgłą szarych tonów, ale anemiczna kucharka byłaby tylko śmieszną i idealizm w jej traktowaniu raziłby tak samo, jak kwiat cieplarniany przypięty do kożucha.

Rysunek „Kucharki“ nie pozostawia nic do życzenia; koloryt ma wiele i siły i świetności. Słowem jestto rzecz mimo zbyt kulinarnego charakteru wcale dobrze się prezentująca.

W trzecim salonie wystawy tuż koło okna radzę ci szanowny czytelniku popatrzeć na dwa rysunki, pozostałe po nieodżałowanej pamięci Wojciechu Grabowskim. Jeden z nich przedstawia „złą wróżbę“ w postaci puchacza, który zerwał się z krzyża na rozstajnej drodze i łopotem swych skrzydeł tak przeraził wiejską dziewuchę, że aż rękawem zakryła sobie oczy.

---

krwawą walkę z hufcem nieprzyjacielskim, który do większego oddziału wojska zdawał się należeć.

Ojciec Uardy, który im bardziej zbliżano się do Kadeszu, stolicy króla chetów, tem lepiej znał kraj i wszystkie drogi, udawszy się pewnego razu na zwiady, wrócił zaniepokojony, gdyż ujrzał znaczne zastępy chetów na drodze, którą przebyć mieli.

Jakim sposobem nieprzyjaciel mógł się dostać tutaj na tyły wojsk egipskich?

Miałżeby Ramzes ponieść klęskę?

Przecież wczoraj jeszcze spotykali żołnierzy egipskich, którzy opowiadali, że król jest w obozie i że spodziewają się wielkiej bitwy. Ta bitwa nie mogła jeszcze być stoczona, a zresztą nie spotkali żadnego uciekającego egipcjanina.

— Jeżeli tylko dwie godziny jeszcze zdołamy się dalej posunąć bez przeszkody, to wiem na to radę. Jest tam wąwóz, z którego ścieszka przez góry prowadziła na równinę Kadeszu. Nikt jej nie znał oprócz mohara i jego sług najzaufańszych. Na połowie drogi znajduje się ukryta jaskinia, w której nieraz mieszkaliśmy po dni kilka. Chetowie myśleli, że mohar posiada moc czarnoksięską i że może się uczynić niewidzialnym, bo nieraz, kiedy oni tutaj na nas czatowali, my znikaliśmy nagle, tylko nie w obłokach, ale w jaskini. Jeżeli nie lękasz się piąć pod górę, i jeśli zechcesz przez kilka godzin konia za sobą prowadzić, to wskażę ci drogę a jutro wieczorem możemy być w obozie.

Pentaur za całą odpowiedź, kazał mu jechać przodem.

Niezaczepieni dotarli między górami, do wąwozu którym górski potok spadał w dolinę.

Kaszta zsiadł z konia; Pentaur i jego towarzysze uczynili to samo. Gdy konie wprowadzono w wodę, ojciec Uardy zatarł starannie ich ślady, poczem przez pół godziny prowadził hufiec korytem potoku w górę, aż wreszcie zatrzymał się pod gęstym gajem oleandrowym i wyszukał wśród niego ścieżkę. Z trudem postępowali za nim towarzysze i ośligujące się co chwila konie.

Następnie weszli w las wysokich cedrów. Już to przeciskali się między złomami skalistemi, już to stąpali po gładkim zwirze. który kopytom końskim słaby opór stawiał, już to przedzierali się przez gąszcz krzaków, już to przeprawiali się przez małe strumyki.

Droga stawała się coraz cięższa, a tymczasem zaczęło się ściemniać i grube krople deszczu poczęły spadać z zachmurzonego nieba.

— Pośpieszajcie a trzymajcie się mnie zbliska — mówił Kaszta. — Za pół godziny staniemy w miejscu suchem i bezpiecznem, jeżeli ścieżki nie zgubię.

Wtem padł jeden z koni.

Z trudem podnieśli go wędrowcy; deszcz lał coraz większy, noc stawała się coraz ciemniejsza a Kaszta często zatrzymywał się. rękami macając ścieżkę. Dwa razy myślał już, że zmylił drogę, ale udało mu się znów na ślad natrafić. Nareszcie stanął i przywołał Pentaura.

— Tutaj musi być jaskinia — rzekł; — trzymaj się mnie; być może, że tu znajdziemy ludzi kwatermistrza Paakera. Za życia jego ojca żywność i krzesiwa zawsze tu były w zapasie. Teraz chwyć się mnie za fartuch, schyl się i nie podnoś, dopóki ci nie powiem. A miej topór na pogotowiu, może przecie zamiast dobrze zawarte zwierzęta tu się zagnieździły. A wy zaczekajcie chwilę; niebawem was zawołamy.

Pentaur przecisnął się za swoim przewodnikiem przez mokre krzaki, potem przeczołgał się przez jakieś niskie przejście aż wreszcie stanął wraz z nim na małej płycie skalistej.

— Ostrożnie! — rzekł Kaszta, — trzymaj się na lewo, bo na prawo jest głęboka otchłań. Czuję dym. Ręka na toporze! W jaskini muszą być ludzie. Poczekaj, aż sprowadzę tutaj ludzi.

Kaszta wrócił się, a Pentaur nadsłuchiwał w kierunku, skąd dym zalatywać się zdawał.

Teraz zdało mu się, że widzi wąską smugę światła, wreszcie usłyszał wyraźnie najprzód jakiś głos żałosny a potem łajanie. Macając posunął się zwolna ku światłu koło ściany wznoszącej się po lewej jego stronie. Smuga światła stawała się coraz jaśniejsza i zdawała się szparą we drzwiach przeciskać.

Żołnierz niebawem wrócił.

Obaj nadsłuchiwali teraz, a poeta szepnął swemu przewodnikowi:

— Mówią po egipsku; zrozumiałem kilka wyrazów.

— Tem lepiej — odrzekł żołnierz — musi tam być Paaker albo jego ludzie. Drzwi są zamknięte, ale otworzą się gdy zapukam cztery razy mocno a trzy razy słabiej. Czy rozumiesz co?

Jeden prosi żeby go uwolnić, a przytem wymyśla na jakiegoś zdrajcę. Drugi ma głos chrapliwy i odpowiada, że on musi być panu swemu posłuszny. Teraz jęczy ten, który mówił pierwszy. Słyszysz? Zaklina drugiego na duszę ojca żeby go z więzów uwolnił. Jakże rozpaczliwie brzmi jego głos!... Zapukaj Kaszta! zdaje mi się, że w sam czas przybywamy; mówię ci, zapukaj!

Żołnierz zapukał najprzód trzy, potem cztery razy. W jaskini rozległ się krzyk, słychać było jak ktoś odsuwa zardzewiały rygiel, drzwi otwarły i chrapliwy głos zapytał:

— Czy to ty Paakerze?

— Nie — odrzekł żołnierz — jam jest Kaszta, cóż to, nie poznajesz mnie Nubi?

— To ty żyjesz jeszcze? Z czemże przychodzisz? — zapytał etjopski niewolnik Paakera, który drzwi otworzył.

— Ten pan ci to powie — odrzekł Kaszta cofając się, żeby Pentaura naprzód przepuścić.

(C. d. n).

Drugi nosi tytuł „pogrzeb dziecka", tytuł zrozumiały, a kryjący w sobie bolesną historję z wieśniaczej doli. Zaledwie kilka postaci widać na tym obrazku; ojciec i matka sami niosą swe kochanie w małej trumience na wieczny odpoczynek.

Nadzwyczajna prostota, smętny charakter całości i ogromnie wiele uczucia, w połączeniu z zaletami rysunku, każą tym dwom obrazkom w rzędzie utworów przedwcześnie zmarłego artysty niepoślednie przyznać miejsca. Był to talent prawdziwy, ale twarda szkoła życia złamała go, zanim się mógł rozwinąć w całej pełni.

J. Pf.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Derewnia w powiecie żółkiewskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Z c. k. armji. Pułkownik Leonard Mogiła Stankiewicz, pozostający w ewidencji 22 bataljonu strzelców styryjskiej obrony krajowej, przeniesiony został na swoje żądanie i po orzeczeniu ponownej komisji superarbitralnej, jako inwalid w stan spoczynku obrony krajowej.

Grad. Około Grodna, miał w ubiegły czwartek spaść grad olbrzymiej wielkości. Oprócz strasznego zniszczenia na polach i strat w zabitym inwentarzu, miano skonstatować już śmierć czterech ludzi dorosłych i trojga dzieci, zabitych pociskami gradowemi.

Pan Florjan Rakowski, właściciel dóbr Kaczkówki na Podolu rosyjskim, w Jampolskim powiecie — złożył w Prezydjum Magistratu na rzecz pogorzelców miasta Liska. list likwidacyjny Królestwa Polskiego nr. 136.756 na sto rubli srebrem, wraz z 16 kuponami, z których pierwszy płatny d. 1 grudnia 1886 r., nadto sto rubli rosyjskich w gotówce na rzecz pogorzelców miasta Stryja i sto rubli ros. w gotówce na odbudowanie rz. kat. kościoła w Stryju.

P. Stefania Ulanowska, autorka znana zaszczytnie czytelnikom naszym z feljetonu, napisała jednoaktową oryginalną komedję p. t. „Byle nie panna", która przedstawioną będzie w tych dniach na scenie teatru letniego w Warszawie.

Hr. Karol Walewski, syn ministra spraw wewnętrznych za cesarstwa, kapitan 76 liniowego pułku piechoty francuskiej, mianowany został „attaché" wojskowym w Pekinie, na miejsce jenerała Chanoine.

P. Apollo Lubicz, dotychczasowy reżyser dramatu w teatrze lwowskim, wystąpił ze składu personalu sceny lwowskiej i zaangażował się jako kierownik artystyczny teatru krakowskiego.

P. Lewandowski, rodak nasz, młody rzeźbiarz, uczeń wiedeńskiej akademji sztuk pięknych, otrzymał złoty medal.

Ks. Baczyński, rodak nasz, pozyskał sławę wybitnego kaznodziei w Genui. Pochodzi on z pod Żytomierza, i w późnym wieku nauczył się po włosku.

Z zakopanego donoszą, że w Poroninie zmarł ksiądz Henryk Łoziński, profesor gimnazjum tarnowskiego.

Bez wieści zginęli: Ludwik Sarczyński, 9-letni syn dozorcy więźniów, oraz Michał Bilińczuk, 10-letni syn bremzera kolejowego. Obaj uciekli z domu rodzicielskiego skutkiem otrzymania złych świadectw szkolnych.

Radzca dworu Sachor, jeneralny dyrektor kolei Karola Ludwika, udał się na kilka tygodni na Helgoland.

We Lwowie zmarł Jan Bujak, c. k. radzca dworu w 61 roku życia.

W Kozowie otwartą została stacja telegrafu, z ograniczoną służbą dzienną.

Z uniwersytetu jagiellońskiego. Panowie Marjan Bukajski, rodem z Witowic, w Królestwie Polskiem, Kazimierz Pomian Kruszyński, rodem z Janówki na Ukrainie i Henryk Bolesław Sokołowski, rodem z Tarnowa, otrzymali stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Ks. Józef Stobecki, najstarszy wiekiem kanonik katedry włocławskiej, zmarł w Kowalu, przeżywszy lat 77. Zmarły dał się poznać w literaturze jako autor kilku monografij religijnych.

Dr. Józef Kasznica, powołany na katedrę prawa kanonicznego we Lwowie, urodził się w roku 1834 w Dynowie, w ziemi sanockiej. Odebrawszy staranne wychowanie w zamożnym domu rodzicielskim, kształcił się Kasznica w szkołach rzeszowskich, później krakowskich, a ukończywszy wydział prawniczy na wszechnicy jagiellońskiej w roku 1852, udał się do Wiednia, gdzie poświęcał się dalej studjom prawniczym, urzędując jednocześnie. W roku 1860 ogłosił pierwszą swą pracę p. t. „Sätze aus allen Zweigen der Rechts- und Staats-Wissenschaften", za którą uzyskał stopień doktora. W roku 1862 powołano Kasznicę do założonej właśnie szkoły głównej warszawskiej, gdzie 25 listopada 1862 otworzył wykłady na wydziale prawniczym wobec 400 zgromadzonych słuchaczy i od razu porwał wszystkich siłą słowa.

Kraszewski, zdając podówczas sprawę z wykładów Kasznicy, tak się wyraził w „Przeglądzie europejskim":

„Kasznica wykładał przedmiot swój z pamięci, rzadko kiedy posługując się notatkami pisemnemi; stąd też i odczyty jego nosiły na sobie cechę naukowych improwizacyj, bez owego szkolarskiego odcienia, drobiazgowej systematyczności, utrudniającej możność objęcia przedmiotu.

„Gładkość wysłowienia, subtelny rozbiór każdego pojęcia filozoficznego, logiczność i ciągłość wywodów zmuszały słuchaczów do bacznego śledzenia toku słów profesora. Wykład jego, par excellence filozoficzny, zaprawiał młodzież uniwersytecką do systematycznego myślenia, do zdawania sobie ścisłej sprawy z każdego pojęcia rozumowego, do wnikania w głębszą jego istotę."

W roku 1865 objął dr. Kasznica katedrę drugiego przedmiotu: prawa kościelnego. I te wykłady stały się tak zajmującemi, że przychodzili na nie słuchacze innych wydziałów. Po zamianie szkoły głównej na uniwersytet, Kasznica skorzystał z przyznanego mu prawa i dwa lata jeszcze wykładał w języku polskim. W roku 1870 objął obowiązki dziekana.

Utalentowany prawnik i autor, p. Kraushar tak się wyraża o doktorze Kasznicy:

„Słodycz charakteru, ale stanowczość w postępowaniu, wrodzony takt w stosunkach ze studentami i kolegami ciała profesorskiego zjednały mu ogólną sympatję wychowańców szkoły głównej."

W roku 1872 wyjechał do Petersburga dla uzyskania stopnia doktora uniwersytetu rosyjskiego, który mu przyznano za rozprawę p. t. „O istocie prawa".

Ważniejsze z licznych prac jego są następujące: „O chorobach społecznych" 1880 r., „O pojęciu i systemie nauk społecznych" 1870, „O stosunku prawoznawstwa do innych nauk" i „Przyczynek do encyklopedji prawa" 1875, „Kilka uwag z powodu niektórych pism filozoficzno-prawnych" 1874, „O wyrazie socjologja" 1874 rok. Niektóre z pomienionych wydawnictw wywołały polemikę, a wszystkie zwróciły uwagę ogółu myślącego. Odczyty „O znaczeniu prawa w społeczeństwie" zainteresowały cały ogół, pomimo specjalności przedmiotu. Inne jego rozprawy ukazały się tylko w czasopismach, a mianowicie: „O stosunku nauk prawnych do innych", „Wyobrażenia ludowe o prawie i prawo zwyczajowe", „Zasady i polityka", „Pius IX-ty wpośród dziejów", „Na politycznej niwie". Nadto artykuły drobniejsze jego pióra spotykają się w *Niwie, Gazecie sądowej, Echu*, tudzież innych organach prasy warszawskiej.

Profesor Kasznica należał w Warszawie do rzędu osób powszechnie znanych, szanowanych i lubianych. Popularność jego najlepiej się ujawniła, gdy uległ wypadkowi złamania nogi, kiedy to prasa brukowa musiała codziennie zaspokajać wiadomościami o stanie zdrowia liczny poczet jego miłośników. Pod względem wpływu reprezentuje dr. Kasznica żywioł zachowawczo umiarkowany, oparty na poważnej obronie wiary ojców i miłości ojczyzny.

Taki jest krótki szkic z działalności dotychczasowej profesora dr. Kasznicy, który w nadchodzącym kursie rozpocznie wykłady prawa kanonicznego we Lwowie, gdzie, spodziewamy się, pozyska zarówno jak to było w Warszawie, powszechną sympatję uczniów i szerszych kół towarzyskich.

Poszukiwany jest 70-letni starzec Michał Lornylak, który wybrał się przed kilku tygodniami z Felsztynu, powiatu Staremiasto, gdzie zamieszkiwał przy swym synu Antonim. w odwiedziny do swej córki, zamężnej za ekonomem w Rajtarowicach, w powiecie samborskim, i odtąd nie był widziany.

[redacted] chociaż on żadnych politycznych następstw mieć nie będzie, jest następująca, na wniosek Dembowskiego uchwalona rezolucja:

„Ze względu, że uchwała Rady państwa z dn.

Mały Fejleton.

Wiosna w Grecji.

W państwie Odyseusza.

(Dokończenie).

Młoda generacja, poddana pod przymus szkolny, czyta oczywiście Odyseję (mianowicie w neogreckim przekładzie na prozę). Spotkawszy raz obok skały kruków, wracające ze szkoły dzieci wiejskie, rozpocząłem je egzaminować. Z początku były one nieśmiałe, zatrwożone, ale nabrały odwagi, kiedy im pokazałem mój kompas. Już to kompas wszędzie w Grecji zjednywał mnie wielki szacunek. Owe spotkane dzieci na usilną z mej strony prośbę pokazały jednę z swych książeczek. Był to prozaiczny przekład Odyseji. Po nauce religji stanowi on główny przedmiot nauki na Itace. Dzieci dawały mi bardzo dobre odpowiedzi na pytania o fabułę Odyseji, jej prawdopodobieństwo i t. p.

Itakę śmiało nazwać można wyspą szczęśliwych; także w Grecji uchodzi ona za miejsce, na które zlały nieba najwięcej błogosławieństw. — W ogóle w Grecji nie ma proletarjatu, bo nie ma tam jeszcze stanu nieposiadających ziemi rolników, a fabryki można prawie wyliczyć na palcach. Co więcej: Itaka nie zna nietylko proletarjatu, ona zgoła nie zna ubóstwa. 2000 czy 2500 rodzin, które żyją na niej, mają podostatkiem jadła i napoju z własnej ziemi. Nikt nie posiada tak mało, aby mu nie wystarczyło na rok cały wina z jego winnicy. Każdy ma także dość oliwek, aby z ich sprzedaży zaopatrzyć siebie i swą rodzinę, a komu tego za mało, ten wybiera się na morze, łowi ryby dla bogatszych, a w zamian dostaje pieniądze. Dodać jednak muszę, że pieniądz ma tu nie wielkie znaczenie; jest on niezwykłym zamiennikiem, i większa część ludności uważa go za rodzaj sprzętu, którego nie można własną ręką wyrobić. Kto miał sposobność zajrzeć do wieśniaczych chat greckich, ten wie, jak mało tam znajduje się niepotrzebnych sprzętów.

Podrastająca młodzież męska, która nie ma widoków na własne winnice, jeszcze przez długi czas nie wytworzy proletarjatu, młodzi, a biedni chłopcy idą w świat, służą jako majtkowie, jako tragarze w portach, jako parobcy gospodarscy i t. d. Służbę tę pełnią oni przez lato i zawsze nią tyle zarobią, iż zimę mogą spokojnie spędzić na rodzinnej wyspie. Są to istne przelotne ptaki.

Wino z Itaki uchodzi za najlepsze wino greckie, a o ile ja jako profan mogłem się na tem poznać, zaszczyt to najzupełniej zasłużony. Jest ono jednem z tz. win kwiatowych, odznacza się żarem podobnie, jak najlepszy stary Burgund. Cierpka goryczka i słodycz tworzą w winie z Itaki harmonijną mieszaninę. Doznałem, pijąc je, takiego wrażenia, jak gdyby w tem winie tkwiły zalety wszystkich najlepszych win, przypomina ono częściowo wino reńskie, francuskie, tokajskie i ma prócz tego jeszcze coś, co się nie da określić, a co stanowi już jego własną, charakterystyczną zaletę. W Europie prawie nie znają tego wina. Teraz w Wathi ludność na serjo zamyśla wziąć się do wywozu zbędnego wina do rozmaitych krajów.

Na miejscu zbywają je właściciele po cenach bajecznie niskich. Wydaje bowiem Itaka tego produktu o wiele więcej, aniżeli sama spotrzebować go może, a uprawa szlachetnej jagody wzmaga się z roku na rok. W ostatnich dziesięciu latach tak się ona zwiększyła, że skalny grunt zniknął już prawie zupełnie. Rozsadzają go prochem i dynamitem, poczem z pod usuniętych kamieni, wyłania się czerwonawa, tłusta ziemia, bardzo sprzyjająca rozwojowi winogradu. Wysoko pod szczyty dwóch wałów górskich, tworzących Itakę ciągną się winnice, przedstawiając nadzwyczaj piękny widok.

Na zakończenie dodać wypada, że Itaka ma między mieszkańcami swymi ludzi bardzo zamożnych, których śmiało nazywać godzi się miljonerami, a ma ich więcej, niż na palcach obu dłoni dałoby się wyliczyć. Gdyby kiedyś rzeczywiście przyjść miało do wzniesienia posągu Homera i to jak najkosztowniejszego, to nie wątpię, że potrzebną kwotę podpisanoby w jednym dniu.

18 czerwca co do cła od nafty, nie zabezpiecza dostatecznie przemysłu krajowego przed nieuczciwą konkurencją zagranicznego falsyfikatu i zagraża nietylko egzystencji kilkudziesięciotysięcznej ludności, ale zarazem szkodliwie wpływać musi na stosunki ekonomiczne znacznej części kraju, przeto zgromadzenie zaznacza szkodliwość tejże dla przemysłu krajowego, oraz wzywa Towarzystwo naftowe, ażeby przy ostatecznem rozstrzygnięciu sprawy ceł, dołożyło wszelkich starań celem odwrócenia od przemysłu naftowego grożącego niebezpieczeństwa".

Cały pożytek z tej rezolucji będzie może ten chyba, że poprze ona nieco postawę rządu austrjackiego wobec rządu węgierskiego przy rokowaniach, mających się prowadzić w sierpniu. Chociaż swoją drogą zaznaczyć wypada, że ani rząd austrjacki takiego poparcia nie potrzebuje, bo ma oficjalną uchwałę legalnej reprezentacji czyli Izby posłów, ani też uchwała Izby posłów nie potrzebuje tej rezolucji gorlickiej, aby mieć znaczenie dla rządu austrjackiego.

Słowem, pożytku wielkiego nie przyniesie ten wiec dla naftowego przemysłu. Miał jednak tę zasługę, że posłużył dla nagromadzonych kwasów, tak jak klapa bezpieczeństwa w lokomotywach. Wygadano się, pobrzęczono pałaszami drewnianemi, pokiwano palcem w bucie i rozjechano się w przekonaniu, że spełniono swój obowiązek. Tem lepiej.

Zapomniałem dodać, że uchwalono zawezwać p. Jasińskiego na sejmik relacyjny. Co on odpowie na to zawezwanie — nie wiemy."

Wyścigi w Moskwie. Na czwartkowych wyścigach (trzeci dzień na polu Chodyńskiem) zwyciężyły następujące konie polskich chodowców. Nagrodę „Stad rządowych" wynoszącą 5.000 rs., wziął „Ba-[redacted] nawet holenderskich z XV wieku.

Teraz odkryto w Bilczu, własności księcia Leona Sapiehy, odwieczne cmentarzyska ciałopalne, bardzo ciekawe z kamiennej epoki, w których prócz urn i rozmaitych naczyń glinianych, znajdują się także narzędzia z krzemienia wyrabiane, jak nożyki i inne przybory do pracy służące. Narzędzia te palono razem z nieboszczykami i razem z popiołem w urny składano. — Popioły zaś nieboszczyków różnie chowano, a niektóre w całych urnach.

Inne wykładano czerepami z potłuczonych grubych naczyń glinianych i w takich narzędzi krzemiennych nie ma.

Książę Leon Sapieha zebrał kilka nożyków krzemiennych. W jednym zaś garnuszku był krzemień jak młotek czy też jak jakieś inne narzędzie razem z popiołem przechowany. Niektórzy archeologowie twierdzą, że w tej urnie, w której takie narzędzie się znajduje, złożony został popiół żony nieboszczyka męża, którą po jego śmierci spalono.

Książę zostawił to cmentarzysko nie robiąc dalszych poszukiwań, dopóki jaki archeolog nie przybędzie i umiejętnych badań nie przeprowadzi.

Przed kilku laty był w Bilczu archeolog z Krakowa, pan Kirkor i rozkopał jednę mogiłę na polu skarbowem. W niej było także wspólne ciałopalne cmentarzysko, ale popiół nieboszczyków składano pod dwie płytki kamienne. Nie wiedzieć więc które z tych cmentarzysk jest starsze.

P. Kirkor robił poszukiwania w całej okolicy — znalazł groby kamienne z różnych epok i nadto różne zabytki archeologiczne, które dziś widzieć można w muzeum archeologicznem w Krakowie.

Lecz jest jeszcze wiele do zbadania, a między innemi bardzo ciekawe trzy mogiły murowane w państwie skalskiem nad Zbruczem. Te wartoby zbadać. Chłopi jednę zaczęli rozkopywać, twierdząc, że w niej są pieniądze zakopane, ale jak doszli do muru, dali pokój.

Mamy nadzieję, że archeologowie krakowscy przybędą w nasze strony i tych zabytków przeszłości zbadać nie omieszkają, a zbogacą tem samem archeologiczne muzeum krakowskie nowemi okazami.

Niemcy niedawno twierdzili, że kraj nasz jest dziki, albowiem nie znajdują się w nim groby kamienne, jakoteż zabytki archeologiczne z przeszłości. Tymczasem z dokonanych wykopalisk pokazuje się, że ten kraj przed kilku tysiącami lat, był zamieszkały i to przez nieznane w historji plemiona.

Dzisiejsi mieszkańcy Rusi kłócą się o swoją ojcowiznę — a gdzież się podzieli pierwotni mieszkańcy tej ziemi, których popioły ciekawość nasza narusza? Znikli bez wieści! a przecie popioły ich, narzędzia i zabytki pracą ich rąk dokonane, wieki przetrwają na tej ziemi!!

K. Rosinkiewicz.

Przygotowania do stanu nauczycielskiego we Francji. — Nauczyciele seminaryjni Duplessis i Thouin zostali kosztem rządu francuskiego wysłani do Niemiec, żeby się nauczyli dokładnie mówić po niemiecku, a obok tego poznali szkolnictwo niemieckie. Bawiąc obecnie w Hanowerze, mieli udział w konferencji nauczycielskiej, jaka się w zeszłym miesiącu w seminarjum hanowerskiem odbyła. Nauczyciel Duplessis z Laon miał na tem zebraniu nawet wykład „o przygotowaniu do stanu nauczycielskiego we Francji". — Z odczytu tego podajemy niektóre wiadomości.

Seminarja nauczycielskie we Francji są bez wyjątku internatami. Pomieszkanie, stół i naukę pobierają seminarzyści bezpłatnie. Poprzednie przygotowanie odbierają w szkołach ludowych, bo innych zakładów przygotowawczych nie ma we Francji. — Egzamin kandydatów do seminarjum mniej ma na celu poznanie wiadomości, jak raczej zdolności, jakie aspiranci posiadają. — Kurs rozpoczyna się w październiku i trwa trzy lata. Z seminarjum męskiem połączona jest szkółka elementarna, a z żeńskiem ogródek freblowski.

Prócz stałego nauczyciela udzielają w szkole [redacted]lementarnej uczniowie wyższej klasy, uczniowie zaś [redacted]iższych klas hospitują. Z końcem roku pierwszego [redacted]dbywa się egzamin, mający zarazem wykazać, czy [redacted]czniowie posiadają kwalifikację do stanu nauczy[redacted]ielskiego. Przy końcu zaś trzeciego roku następuje [redacted]gzamin dojrzałości, który jednakże nie jest przy[redacted]usowy. Po dwóch latach mogą nauczyciele składać [redacted]owtórny egzamin, ale i ten nie jest przymusowy.

Referent podniósł w swym wykładzie z uzna[redacted]iem, że rząd francuski poczynił w ostatnim czasie [redacted]ielkie nakłady i starania ku podniesieniu szkół [redacted]ormalnych i wogóle szkolnictwa elementarnego.

Prawdziwie po rosyjsku. W Helsingfors [redacted]tawał przed sądem bardzo bogaty kupiec Igor Iwa[redacted]icz, który niebardzo czystym sposobem doszedł do [redacted]romnego majątku.

Nazywał się poprostu Igorka, kiedy przed trzy[redacted]ziestu laty w długim hałacie puścił się w świat [redacted] zarobkiem. Osiedlił się w pobliżu Sweaborga i [redacted]m właśnie rozpoczął swą nader uczciwą praktykę. [redacted]kupował mianowicie wszelkie przedmioty, które ró[redacted]emi czasy ginęły z zarządu admiralicji i za po[redacted]rednictwem pewnego szynkarza dostawały się za [redacted]ezcen w ręce Igorki. — Interes szedł świetnie. W krótkim czasie posiadał Igorka dom w mieście, a niebawem drugi i trzeci. Igorka zmienił się do niepoznania i został kupcem Igorem Iwaniczem. — Mimo to trudnił się dalej skupowaniem kradzionych rzeczy. Każdego czasu można było zastać u niego mnóstwo prochu, kotłów, żelaziwa, wszelakich śrub, bloków itd.

Pewnego razu przebiegły ten ukrywacz skradzionych rzeczy urządził taką sztuczkę:

Umówił się z zarządzcą materjałów pewnej fregaty o kupno rozmaitych przyrządów okrętowych za 3000 rubli. — Kiedy majtkowie przywieźli owe rzeczy, zjawili się ludzie Igorki, a dowiedziawszy się, że to rzeczy kradzione, uderzyli w ogromny krzyk, wołając policji. Majtkowie zemknęli czemprędrej; ale zamiast policji przybyła reszta ludzi Igorki z wozami, zabrali graty i spowadzili je do sklepu swego pryncypała. Oczywista, że okradzeni w ten sposób złodzieje nie mogli Igorki oskarżyć przed sądem. W tym roku pracował Igorka nadzwyczaj energicznie.

Atoli coraz częstsze znikanie rozmaitych przyborów okrętowych stało się ostatecznie tak uderzającem, że wdrożono ścisłe dochodzenia, które naprowadziły na ślad głównego motora tej kradzieży.

Przy nagłej a niespodziewanej rewizji w domu Igora znaleziono mnóstwo „zapodzianych" przedmiotów, w skutek czego wytoczono mu proces. Jako „finlandzki poddany" pozostaje on dotychczas na wolnej stopie.

Kaczka dziennikarska. Skąd pochodzi to wyrażenie? — Według zapewnień jednego z belgijskich dziennikarzy zaszczytne miano ojczyzny tego nowego rodzaju kaczki należy się Brukseli. Pełen humoru akademik Cornellisen jest ojcem tego skrzydlatego anioła stróża dziennikarstwa w czasach ogórkowych.

Cornellisen, zirytowany szeregiem sprzecznych wiadomości dziennikarskich, z których jedne zbijały drugie, postanowił raz przekonać się, jak daleko sięga łatwowierność dziennikarzy. Napisał więc i przesłał do wybitniejszych dzienników brukselskich następującą wiadomość:

„W tych dniach zrobiono nader ciekawe doświadczenie, tyczące się żarłoczności kaczek. W kojcu zamknięto dwadzieścia kaczek; jednę z nich rozćwiertowano i podano surową wraz z pierzem, kościami, dzióbem i nogami na pożywienie dla reszty. Kaczki zjadły swoję towarzyszkę doszczętnie. Nazajutrz zrobiono to z dziesięcioma i tak prowadzono ten eksperyment dalej, aż się zostały tylko dwie. Teraz zabito znów jednę, a druga zjadła ją z najlepszym apetytem."

Wiadomość powyższa obiegła całą Europę, a ostatnią kaczkę, która pochłonęła osobiście lub *per procura* swoje towarzyszki, można oglądać w ich murach redakcyjnych. — Odtąd owa słynna „kaczka" stała się godłem reporterji.

Życie nad stan. W tych dniach zniknął z horyzontu Warszawy młody, inteligentny człowiek, który prowadził życie nader zbytkowne. Był on ajentem jednego z towarzystw asekuracyjnych i chociaż wiedziano, że może zarobić parę tysięcy rubli rocznie, nie dziwiono się, zkąd X. ma na trzymanie koni, opłacanie drogiego mieszkania, wyprawianie lukullusowych biesiad itp. Teraz dopiero zagadka się wyjaśniła. Ajent wnoszone na jego ręce składki asekuracyjne obracał na swoje potrzeby, a interesantom wręczał fałszywe kwity. Przez parę lat podstępna asekuracja zupełnie się udawała i ajent nadużył zaufania wielu osób na sumę około 20.000 rs.

Prócz tego pozaciągał długi, pozarywał wielu kupców na dostarczone towary. Nareszcie struna musiała pęknąć i oszust widząc, iż wszystko lada dzień się wyda, uciekł za granicę. W sam dzień wyjazdu u jednego z jubilerów wziął rzekomo dla pokazania drugiej osobie klejnoty wartości 1.000 rs. Za zbiegiem wysłano listy gończe, chociaż mocno już spóźnione.

Uczynność kanclerza. Rodzinny zamek Bismarka, Schoenhausen, w którym znajduje się muzeum ofiarowanych mu podczas jubileuszu podarków — zamkniętym jest dla publiczności. Niedawno, jak donosi *Berl. Bör. Cour.*, berliński klub historyczny zapragnął zwiedzić zamek, lecz otrzymał w drodze telegraficznej odmowną odpowiedź.

Korespondencja od administracji. Pan *S. K. w Podkamieniu.* Jednorazowe umieszczenie będzie kosztowało 50 ct.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 lipca.

(Z.) Dziennik berliński *Post*, wystąpił z artykułem o Rosji i o tem, że carat przygotował się już militarnie do wojny, a teraz pracuje nad ułożeniem dla tej wojny sytuacji dyplomatycznej. Ponieważ wiadomo, że *Post* ma stosunki z urzędem kanclerskim, więc wytłómaczono sobie, że ta bomba rzucona wśród najpiękniejszego pokoju ma na celu zbudzić Niemców z letargu i przygotować ich na wypadki, które bystry wzrok kanclerza dostrzega w oddalonej, przyszłości niewidzialnej dla ogółu zwykłych śmiertelników. Można więc zrozumieć, że rezultatem tego była depresja w Berlinie a za nią depresja w Wiedniu. Akcje kredytowe straciły półtora guldena (276.85), Laenderbanki 25 ct. (222.25), Uniony 60 ct. (70.80), Bankvereiny 10 ct. (103.90), Dampfszyfy 13 złr. (386), koleje państwowe guldena (232.40), Lloydy 4 złr. (573), Ludwiki 55 ct. (193.20), Łupkowskie 50 ct. (177.75), austrjacka złota renta 5 ct., węgierska złota 35 ct. a węgierska papierowa 10 ct. Baissa ustała po południu, kiedy Paryż pokazał, że sobie nic nie robi z bystrego wzroku Bismarka i nad artykułem dziennika *Post* przechodzi do porządku dziennego.

Ostatnie wiadomości.

XX. Walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego.

Pierwsze posiedzenie dnia 19.

Po wysłuchaniu uroczystego nabożeństwa w katedrze rzymsko-katolickiej i w Wołoskiej cerkwi, zebrali się w sali ratuszowej o godzinie 9tej członkowie Towarzystwa w liczbie bardzo poważnej. Cała sala tak była przepełniona, że połowa obecnych musiała stojąc przysłuchiwać się obradom.

Prezydent powitał imieniem miasta Walne Zgromadzenie Towarzystwa, które po raz drugi od czasu swego istnienia zebrało się we Lwowie. W przemowie swej podniósł misię Towarzystwa: „Przyszłość nasza — to praca Wasza" a zachęcając do wytrwania w pracy, wskazuje jako nagrodę za poniesione trudy nadzieję bliskich owoców, tj. oświatę dorastającego pokolenia, które kiedyś godnie potrafi zastąpić dzisiejsze.

Życząc Towarzystwu pomyślnego rozwoju, kończy prezydent swe powitanie staropolskiem „Szczęść Boże."

Z uroczystym nastrojem słuchali członkowie tej przemowy, a prezes Sawczyński zagajając posiedzenie, złożył w serdecznych wyrazach imieniem Towarzystwa podziękowanie za owo przyjęcie.

W dalszym ciągu swej mowy wstępnej podnosi prezes pocieszający objaw, a tym jest przeciąg 20-letniego istnienia Towarzystwa pedagogicznego i jego pomyślnego rozwoju, kiedy tymczasem inne Towarzystwa tego rodzaju nie mogły się utrzymać. „Widocznie — te są mniej więcej słowa — pobłogosławił Bóg Towarzystwu naszemu. Snać kierowało się ono myślą żywotną, zawiązując się w epoce reorganizacji szkół i wprowadzenia języka wykładowego. -- W szeregach członków widzimy głównie nauczycieli i nauczycielki szkół ludowych. Może to instynktowo myśl ta wyszła z łona narodu, ażeby ten naród moralnie podźwignąć. Są wprawdzie pewne braki, lecz są i owoce pracy.

Patrzmy tylko na zwrot jaki nastąpił w szkolnictwie kraju naszego. Dość Wam było spojrzeć przy wjeździe do miasta na owe liczne budynki szkolne nowo powstałe; da Bóg, że ruch ten dalej wzmagać się będzie. I jeszcze jeden objaw bardzo pocieszający: Oto dziś po raz pierwszy od czasu istnienia Towarzystwa, zaszczyca nasze zgromadzenie reprezentant rządowy; możemy tedy z otuchą spoglądać w przyszłość, mając zapewnioną opiekę i troskliwość wysokiego Rządu.

My ze swej strony zaznaczamy z wdzięcznością ciągłą i żywą świadomość faktu, jaki nas przekonywa o różnicy naszego położenia w porównaniu ze stosunkami naszych braci gdzieindziej. — Wiemy o tem bardzo dobrze, że ów stosunek zawdzięczać mamy Najj. Panu, który nam daje codzień dowody ojcowskiej troskliwości o nasze szkolnictwo; ileż bowiem razy nie wyczytujemy o owych darach hojnych z prywatnej szkatuły Jego na nasze szkoły.

My tedy starać się będziemy usilnie kierowani gorącą wdzięcznością, ażeby kraj nasz wychowywał w tych szkołach rozumnych i wiernych Najj. Panu obywateli."

(C. d. n.)

Telegramy „Przeglądu".

Nisz 19 lipca. Komisja weryfikacyjna zaproponowała unieważnienie wyborów nielegalnych oraz śledztwo w sprawie wyboru dwóch deputowanych z Belgradu. Skupczyna przyjęła to do wiadomości. Obecnie jest 25 deputowanych wykluczonych na podstawie ustawy — aż do dalszej decyzji skupczyny. Przy wyborze kandydatów do prezydentury w Izbie, wybrano deputowanych z partji rządowej 87 głosami przeciw 40. Król zatwierdził Pawłowicsa prezydentem, Zanicsa wiceprezydentem. Dziś odbędzie się otwarcie skupczyny mową tronową.

Rzym 19 lipca. W uzupełniających wyborach do parlamentu wybrani ponownie w Rawennie Cipriani i Torti, a nadto radykał Caldesi. W Ferrarze kandydat rządowy Cavalieri pobił Umbrianiego. W Reggio wybrano opozycjonistę Vollaro. Rząd zdobył tedy wszystkiego jedno krzesło.

Londyn 19 lipca. *Daily-News* dowiaduje się, że na obiedzie danym w sobotę u Gladstona dla członków gabinetu uchwalono, że rząd powinien ustąpić natychmiast, nie czekając zwołania parlamentu.

Morning-Post dowiaduje się, że nota rządu angielskiego w sprawie batumskiej wysłaną została specjalnym kurjerem do Petersburga i już musi znajdować się w ręku rosyjskiego gabinetu.

Augsburg 19 lipca. Cesarz niemiecki przybył tu przywitany na dworcu przez władze i jeneralicję. Ulice, któremi przejeżdżał do hotelu, były wspaniale przystrojone i oświetlone. W skutek nieustannych okrzyków cesarz pojawił się na balkonie i dziękował ukłonami na wszystkie strony.

Paryż 19. lipca. Według otrzymanych tutaj wiadomości z Rzymu, kościelna organizacja państwa Congo będzie uregulowaną po myśli żądania kardynała Lavigerie. Cały francuski obszar w Congo poddany będzie afrykańskiemu prymatowi Lavigeri'ego. Obszar belgijski będzie podzielony: jedna część poddaną zostanie prymatowi Lavigeri'ego, inne osobnym wikarjatom.

Decrais ambasador francuski w Rzymie udaje się niezwłocznie na stanowisko ambasadora francuskiego w Wiedniu, poczem powraca do Rzymu, ażeby listy odwołujące go doręczyć.

Kair 19 lipca. Biuro Reutera donosi: Projekt wybudowania portu w Damiecie, przedłożony Radzie ministrów wywołuje tu powszechne zaniepokojenie, albowiem wybudowanie tego portu spowoduje ograniczenie handlu w Aleksandrji, obniżenie dochodów portowych i kolejowych tegoż miasta, przeznaczonych stanowczo na zaspokojenie długów państwa.

Genua 19 lipca. Przed południem odsłonięto pomnik Wiktora Emanuela. Niezliczone tłumy, biorące udział w uroczystości, wznosiły bez końca okrzyki na cześć rodziny królewskiej. Entuzjazm powszechny ogromny.

Tryjest 19 lipca. W ostatniej dobie zaszło 6 wypadków zasłabnięcia na cholerę, 1 wypadek śmierci.

Londyn 19 lipca. Wybory wszystkich posłów, z wyjątkiem trzech, ukończone. Nowy parlament będzie miał prawdopodobnie skład następujący: 317 konserwatystów, 191 zwolenników Gladstona, 86 parnellistów, 76 liberałów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19. lipca 1886.

Hotel Europejski: J Siedmiograj z Sokala. T. Bazylewicz z Wasylowa wielk. C. Moszyński. z Ukrainy. D. Słonecki z Jurowic. T. Brück z Czerniowiec.

Hotel Angielski: B. Wierzchlejski z Kabazowic. M. Kozłowski z Przemyśla. J. Feismer z Wiednia. L. Schütz z Wiednia. S. Ostrowercha z Sokala.

Hotel Francuski: J. Sypniewski z Wiednia. J. hr. Młodecki z Manasterzysk. A. hr. Dzieduszycki z Pochorca. L. hr. Dzieduszycka z Pochorca. R. Delena z Tarnopola. S. Arzt z Drohobycza. J. Kutzer z Pragi.

Hotel Langa: T. Komorra z Bukowiny. Dr. H. Francos z Wiednia. J. Neuman z Pesztu. S. Eibenschütz z Wiednia. A. Vetzburg z Norymbergu. Dr. Delinowski z Tarnopola.

Hotel Zorza. Z. hr. Karwicki z Wołynia. A. hr. Cetner z Podkamienia. M. hr. Błażowski z Nowosiółek. F. Habura z Krakowa. A. Donosiński z Krakowa. K. Kleczkowski z Warszawy. Ks. F. From z Hussakowa.

Hotel Warszawski: T. Ruciński z Tarnowa. J. Rychlik z Tarnowa. W. Swiechło z Tarnopola. M. Lewiński z Tarnopola. S. Panczakiewicz z Bochni. C. Czyński z Krakowa. F. Kowalewski z Złoczowa.

Hotel Krakowski: A. Pragłowski z Tarnopola. S. Hierowski z Niemirowa. A. Lewaj z Krakowa. J. Spis z Sokala.

Z zbożowych targów

17 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8 30	7.——8.—	7.——7.90	7.50—8.50
Żyto	5.75—6.30	6.—— .—	5.25—5 75	6.——6.35
Jęczmień	5.50—6.—	5.50—5.75	5.— —5.50	5 50—7.—
Owies	6.——6.25	6 25—6.50	6.25— .—	6 50— .—
Groch	6.— 9.—	6.— 8.—	5.50 7.—	6 — 9.—
Wyka	— —	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	8 40 8.60	8.25 8.40	8.15 8·25	8.75 9.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	25.—36 —	25.—30.—	25.—30.—	25 —30—
Konic. biała.	25—30.	25.—30 —	25.—30.	25.—30.—
Konic. szwed.	25—30—	25.—30.—	25— 30	25 —30.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 18 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	193	—	196	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	50	229	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	102	—	103	—
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ okres.	102	—	103	—
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	20	104	20
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	80	102	80

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski	10·29	10·39
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·21¾	1·23¾
100 marek niemieckich	61.65	62.30

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 16 Lipca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	15 0	—	S 1	zachm.
Kraków	13 6	24	WNW 1	¼ zachm
Lwów	15 4	26	NW 5	zachm.
Tarnopol	—	—	—	—
Wiedeń	15 0	18	NW 2	jasne
Grac	14·5	20	N 1	jasne
Peszt	—	—	—	—
Serajewo	13 0	21	S 2	zachm.
Tryjest	22 0	2[illegible]	E 1	jasne
Pola	21 0	27	ENE 1	½ zachm.
Kopenhaga	14.6	—	S 2	jasne
Hamburg	14 0	—	S 3	jasne
Berlin	14·2	—	E 1	jasne
Monachjum	15·7	19	W 1	¼ zachm
Zurich	13 6	18	— 0	zachm.
Genewa	17 0	—	N 2	zachm.
Paryż	17·4	22	WSW 2	zachm.
Biarritz	20 0	—	WSW 4	¾ zachm
Nicea	20 5	—	— 0	jasne
Turyn	—	—		—
Florencja	20·0	28	0	jasne
Rzym	22·7	27	NNE 1	¼ zachm.
Neapol	22 0	26	— 0	¼ zachm.
Palermo	24·7	29	— 0	jasne
Malta	23·9	26	NW 3	jasne
Sztokholm	14 6	—	W 2	¾ zachm.
Petersburg	20 6	—	E 2	zachm.
Moskwa	21·1	—	— 0	½ zachm
Warszawa	12 0	—	WNW 1	¾ zachm.
Kiew	18·9	—	— 0	mgła
Odessa	21 3	—	SSW 1	½ zachm
Konstantynopol	24 7	26	— 0	jasne
Gleichenberg	—	—	—	—
Abbazia	18·8	25	— 0	jasne
Riva	19·3	27	— 0	¼ zachm.
Lugano	19 0	—	— 0	¾ zachm

N oznacza wiart północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.

TELEGRAM!

Niżej podpisany uprzejmie zawiadamia o nowo urządzonym

Handlu towarów bławatnych,

płócien galicyjskich i zagranicznych jak również różnych towarów w zakres tegoż handlu wchodzących **pod firmą:**

Roman Woyczyński

we Lwowie, Plac Marjacki l. 10.

P. T. Upraszając uprzejmie o łaskawe poparcie tego przedsiębiorstwa — zapewniam, że wszelkich dołożę starań, by tak doborowym towarem, najniższemi cenami, jakoteż rzetelną usługą zaskarbić sobie zupełne zaufanie i zadowolnienie moich, Szanownych odbiorców.

Polecając sie do usług z poważaniem

1103 3—6 **ROMAN WOYCZYŃSKI.**

KAROL BASCH

przy ulicy Skarbkowskiej liczba 33. we Lwowie.

ma zaszczyt polecić Szan. PP. Publiczności swoję odpowiednio do wymagań dzisiejszego postępu urządzoną

FARBIARNIĘ

do której sprowadził 1046 17—24

aparat najnowszego wynalazku

służący do gładzenia bez najmniejszego szpilkowania.

Szczególnie za ważne uznaję zwrócić uwagę Szan. PT. Publiczności, iż jedwabie i materje delikatniejsze za pomocą tej appretury w niczem nie ustępują materjom nowym. Przyjmuje wszelkie materje do deseniowania, firanki do prania i szpilkowania, aksamity, jakoteż całkowite męskie ubrania do czyszczenia i farbowania.

Wszystkie zlecenia P. T. zamawiających tak miejscowych jakoteż i z prowincji uskuteczniam w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

NOWOŚĆ!!!

Największy postęp!!!

Harmonjum z głosem organowym

których niepodobna odróżniać od amerykańskich organów wykonywane

w Fabryce organów

JANA ŚLIWIŃSKIEGO

we Lwowie.

Wielki wybór ciągle na składzie.

Ceny umiarkowane.

Wysyłka do wszystkich krajów.

Na żądanie informacja i Cenniki franko 1029

JAN ŁOBOS

zegarmistrz

przedtem L. WEIGEL.

we Lwowie, ulica Teatralna, liczba 16,

poleca swój obfity 1105 3—6

skład zegarków

złotych, srebrnych i ściennych, sprowadzonych z pierwszorzędnych fabryk, po cenach najumiarkowańszych.

Naprawy wszelkiego rodzaju zegarków, maszyn grających, jako też odświeżanie antyków, uskutecznia sumiennie i pod gwarancją.

Pracownia

Wyrobów stolarskich

pod firmą

Franciszka Tenerowicza

obecnie przy ulicy Fredry l. 5. we Lwowie.

Wykonuje wszelkie zamówienia w zakres stolarstwa wchodzące, mianowicie: urządzanie tanich i eleganckich pokoi, jadalnych, sypialnych, salonów i innych, podług wzorów i stosownie do wymogów postępu. Posiadając wielki wybór wzorów niemieckich i francuskich, a pracując przez dłuższy czas za granicami państwa, mając odpowiednią pracownię, materjał i zdolnych robotników, jestem w możności wszelkie zamówienia od najtańszych do najwykwintniejszych, jak najsumienniej i po bardzo przystępnych cenach wykonywać.

Magazyn

J. Drexlera i Synów





we Lwowie, plac Kapitulny

poleca

świeżo otrzymane

w wielkim wyborze

Płótna i stołową bieliznę

pierwszorzędnych fabryk 1080 8—10

Dreliszki liberyjne i materacowe

Satyny i kretony francuskie najmodniejsze

Bieliznę męską

także systemu dr. Jaegera

POŃCZOCHY, SKARPETKI,

Schirtingi i Schyfony Schrolla Syna

Pościel kompletną własnego wyrobu

Łóżka żelazne

DYWANY angielskie, KAPY gobelinowe, pikowe i trykotowe

Kocyki na łóżka

Koce na konie Grefenberskie i systemu dr. Jaegera.

Webę King.

oryginalną, o 60 prct tańszą zaś równie trwałą jak płótna, sporządzoną z najprzedniejszej bawełnianej przędzy, tak zwanej „Drathgarn".

Sztuka 20 met. 78 cent. szer na grubszą bieliznę zł. 7.—
„ „ „ 88 „ „ na cienką bieliznę, poszewki i prześcieradła . . . . zł. 8·50
Sztuka 15 met. 175 cmt. szer. na 6 prześcieradeł zł. 11·80
„ 15 „ 175 „ „ na 6 „ cienk. „ 13.—
„ 15 „ 200 „ „ na 6 prześcieradeł „ 12·80

Cenniki i próbki franco.

Dziennego zarobku 10 do 15 zlr. na drodze solidnej. Oferty osób prezentujących się dobrze, proszę adresować pod wyrazami *Täglicher Verdienst* do Annoncen-Expedition von Heinrich Schalek, Wien. 1116 1—1

Najlepsze

Płótna, stołową bieliznę

i gotową bieliznę dla mężczyzn

Pończoch, Skarpetek,

także Pończoszki dla dzieci,

Deszczochrony i Płaszcze od deszczu,

Skład komisowy Jaegera normalnej BIELIZNY z uznanej pierwszorzędnej fabryki Fryderyka Redlicha

poleca

HANDEL

F. S. Bardasza

1071 we LWOWIE 11—12

vis-a-vis kościoła Katedralnego.

Ceny fabryczne.

„Pilzneńskie Źródło"

plac Marjacki l. 3. wchód przez sień.

Jedyny we LWOWIE lokal

w którym się sprzedaje 1016 27—150

prawdziwe Piwo Pilzneńskie

Browaru mieszczańskiego

poleca się względom Szanownej Publiczności

Kuchnia smaczna. Wina doborowe. Ceny skromne.

Telefon dla użytku Szan. gości.

Jedynie wyłączny

GŁÓWNY SKŁAD TAPET

poleca znana firma 1090 3—3

J. JÜRGENSA

we Lwowie, pod l. 4 ulica Sobieskiego

wielki wybór najnowszych tapet z pierwszorzędnych fabryk: francuskich, angielskich, amerykańskich i czeskich w cenach jak najumiarkowańszych.

Próbki zawierające przeszło 3000 wzorów tapet znajdujących się na składzie z oznaczeniem cen tychże, wysyła się na każde wezwanie.

Główny

Skład Mebli

Chaim Katz

w Tarnopolu.

Poleca wielki wybór mebli różnego gatunku jako to meble orzechowe, dębowe, żelazne, najdawniejszych firm zagranicznych jako też różne materje do obicia, kompletne garnitury do wyprawy po cenach nader niskich — o czem Szan. Publiczność raczy się łaskawie przekonać; daje także meble na wypłatę i wypożycza każdemu

Z szacunkiem

CHAIM KATZ

1108 5—10 kupiec w Tarnopolu.

Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia się natychmiast.

NABIAŁ

wszelkiego rodzaju, w najlepszej jakości z folwarków Niesłuchowskiego i Żelechowskiego, dóbr hr. Tadeusza Dzieduszyckiego i z folwarku Starosieiskiego, dóbr JE. hr. Alfreda Potockiego, poleca

„Mleczarnia Halicka".

tudzież poleca wyborną kawę, herbatę, mleko, podśmietanie i t. d. Przez cały dzień od godz. 6 rano do 10 wieczór podawany na szklanki w odpowiednio urządzonym lokalu przy ulicy Halickiej l. 50.

Szczegółowy cennik nabiału znajduje się w każdym niedzielnym numerze „Kurjera Lwowskiego".

1102 10—?

Ignacy Fried

we Lwowie

ulica Halicka liczba 13

poleca 1103 3—25

swój nowo założony i obficie zaopatrzony

skład

Fortepianów i Pianin



najnowszej konstrukcji, z najsłynniejszych fabryk i w najlepszym gatunku

po najtańszych cenach

także za spłatą ratalną.

Również wypożycza fortepiany.

Klavier-Verkaufs- und Leihanstalt.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Poszukuję dzierżawy, względnie kupna apteki. Oferty pod M. K. poste restante Fulsztyn (obok Chyrowa).

Kawaler w 32 roku życia, Polak, pedagog, były profesor wyż. szkół, ukończony filozof i politechnik, władający językami: polskim angielskim, niemieckim, francuskim i innymi, rysuje i portretuje etc. posiadający najlepsze referencje, powrócił z podróży na około świata i szuka posady towarzysza lub nauczyciela domowego w mieście lub na wsi. Żądania skromne, tembardziej gdyby posada była zaraz. Bliższą wiadomość udzieli: Nauczyciel języka angielskiego w Krakowie, Rynek główny Nr 29. II. piętro w podwórzu.

Proszę o posadę leśniczego. Krakowiak. Post. Rest. Żółkiew.

Uwaga. Czy kapelusze robione pr. włościan, są tańsze jak fabryczne słomiane?

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.